Nr 17. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, dnia 26 kwietnia 1936



KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

Podział pracy.

Czy wiesz, Jasiu, już zaczynają o nas plotkować! Musimy się pobrać, choćbyśmy mieli żyć o chlebie i wodzie. Jakoś sobie poradzimy. Musimy obmyśleć, jak to najlepiej uczynić.

— A więc w takim razie pomyśl o chlebie, a już o wodę ja się postaram.



Też lekarz.

Grupa znajomych, komentując chorobę żołądka pana Ludwika, zeszła na tematy lekarskie. Prawie każdy po kolei opowiedział przebieg swej choroby i jej leczenie.

Jeden tylko Antoni, nie miał nic do powiedzenia o swej chorobie.

— Ja — rzekł — jeszcze nie chorowałem. Ale kilka razy już niosłem pomoc chorym. Pewnego dnia — ciągnął dalej pan Antoni — gdy byłem na urlopie, stary stróż nocny złamał nogę. Zawołano mnie. Lekarza nie było we wiosce. Położyłem stróża na stole w karczmie, wziąłem smoły, zalałem nogę i silnie zawiązałem dratwą szewską. Za dwie godziny stróż poszedł na wartę, jak nigdy nic.

— Świetnie — rzekł Walenty,

— Doskonale! — odezwał się Karol. I mówisz, że kość się potem zrosła?

— Kto tu mówi o kości? To była noga drewniana...



Ortografja.

Bogaty wuj odpowiada na list swego siostrzeńca. Pisze on:

— W załączeniu przesyłam ci 20 złotych, o które prosiłeś. Przy sposobności chciałem ci zwrócić uwagę na błąd ortograficzny, jaki popełniłeś w swoim liście: cyfrę 20 pisze się z jednem zerem, a nie z dwoma, jak ty napisałeś. Twój kochający się wuj Jerzy.



Co gorsze?

— Przysięgła mi wieczną miłość i nie dotrzymała swego słowa!

— Niech się pan pocieszy, mnie spotkało coś gorszego: przysięgła mi wieczną miłość i dotrzymała słowa!

Łatwa robota.

Znanego rzeźbiarza zapytuje zainteresowany pan:

— Jak pan robi takie wspaniałe dzieła?

— Bardzo zwyczajnie odpowiada rzeźbiarz — biorę kawał marmuru i odcinam wszystko to, co niepotrzebne.

Nr 17. Wychodzi XIX rok. Kraków, dnia 26 kwietnia 1936

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1936: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracii »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

O samowystarczalności.

Jak wiemy, świat nasz składa się z pięciu części, a chociaż są one przedzielone olbrzymiemi masami wód i żyją odrębnem życiem politycznem i gospodarczem, stanowią jednak organiczną całość i jest prawie pewnem, że kiedyś, w bardzo odległej przeszłości te lądy stykały się ze sobą Europa poprzez cieśninę Gibraltaru z Afryką, a Azja poprzez morze Beringa z Ameryką. Cały zresztą rodzaj ludzki wywodzi się od Adama i Ewy i właśnie to wspólne pochodzenie świata i ludzi określa i wskazuje nam kierunek, w jakim ludzkość rozwijać się powinna. Nie jest zatem wskazanem tworzenie i wymyślanie takich urządzeń, któreby utrudniały współżycie narodów i oddzielały je od siebie chińskim murem, lecz przeciwnie naturalny i zdrowy interes ludzi nakazuje tworzyć takie ustawy i organizacje, któreby wyzwalały i potęgowały w narodach zrozumienie, że tylko przez solidarne współdziałanie możemy osiągnąć pomyślniejsze warunki bytu, potrzebne do zwalczenia kryzysu, który grozi ogólną anarchją i zniszczeniem europejskiej kultury.

Spróbójmy udowodnić nasze twierdzenia na przykładzie. Przypuśćmy, że dwa sąsiadujące z sobą powiaty, pod któremi możemy wyobrazić sobie dwa kraje, mają odmienną strukturę i glebę — jeden z nich piaszczysty o znacznych obszarach leśnych posiada jednak cenny dodatek w postaci kopalni węgla, — drugi powiat, choć nie ma lasów i kopalni, słynie z urodzajnej gleby. Na bogatych niwach czarnoziemu i glinki lösowej falują tu zwarte i bujne pszenice, rzepaki i lucerny, ciągną się łany cukrowych buraków i słodkich łąk, poprzerzynanych srebrnemi wstęgami strumyków. To niezwykłe bogactwo płodów wywołuje oczywiście potrzebę przeróbki — toteż spotykamy tu liczne młyny, olejarnie, cukrownie, mleczarnie parowe i inne zakłady przemysłowo-rolnicze. Jasny i rozkoszny ten obraz ma jednak i odwrotną, ciemną stronę, a jest nią chroniczny brak sił roboczych.

Rolnicy wiedzą dobrze, że jedno- lub dwudniowe opóźnienie sprzętu rzepaku może ich pozbawić połowy ziarna, które się wykruszy częścią na pniu, a częścią przy sprzęcie, a nienależyte wykorzystanie dni pogodnych w czasie żniw grozi porośnięciem zboża, a zwłaszcza pszenicy — również i buraki cukrowe, nie oplewione w porę i nie wykopane za pogody, dają rolnikowi duże straty. Fabryki rolnicze wymają także licznych rąk roboczych i w rezultacie okazuje się, że bogaty powiat skazany jest na pomoc powiatu biednego, gdzie ludności jest nadmiar, która chętnie udaje się na roboty sezonowe do bogatego sąsiada.

Cóż dzieje się tymczasem w powiecie o chudej glebie? Tam ludność nie pogrąża się w rozpaczy — sieje coprawda przysłowiową tatarkę, ale jednocześnie uprawia i łubin na zielony nawóz, na którym rodzi się niezłe żyto i dobre kartofle. Z rozległą uprawą kartofli związane są ściśle gorzelnie, gdzie rolnik spienięża korzystnie ziemniaki i otrzymuje w dodatku wywary na paszę dla bydła. Trochę zajęcia znajduje ludność w kopalni, ale znacznie więcej w rozległych lasach, gdzie obfitość różnorodnego i wybornego materjału stwarza przemysł drzewny — powstają tu liczne tartaki, oraz wytwórnie budulca i sprzętów gospodarczych jak wozy, sanie, beczki, meble, w wyrobie których ludność tamtejsza celuje, pracując i doskonaląc się w tym kierunku od wieków.

Wszystkie te przedmioty obok węgla i rąk roboczych dostarcza powiat biedny bogatemu, ale wzamian za to żąda od niego mąki pszennej, cukru, oleju, maku, makuchów, płótna i całego szeregu produktów, których na swojej chudej glebie wyprodukować nie może — i w końcowym bilansie okaże się, że oba powiaty zmuszone są posiłkować się wymianą towarów i ludzi.

Jeżeli zatem już jedna odmienna właściwość, to jest gleba, zmusza dwa sąsiednie kraje do współżycia, to o ileż ta wzajemna zależność się spotęguje, gdy porównać zechcemy kraje o zupełnie odmiennym klimacie, strukturze i glebie — kraje górzyste i nizinne, stepowe i nadmorskie, wreszcie podbiegunowe i tropikalne.

I tutaj już z nieprzepartą mocą wystąpi nakaz,

że każdy kraj powinien doskonalić rodzimą produkcję, przerabiając płody i surowce, które posiada na miejscu. Nie sprostamy angielskiej i szwedzkiej stali i maszynom, ale możemy je otrzymywać za nasz cukier i węgiel, za nasze masło, jaja, słoninę i wędliny, o ile te wyroby będą wolne od „Ersatzów“ – niech sobie Chiny uszlachetniają herbatę, a południowa Europa morele, pomarańcze i winogrona — u nas morele i winogrona będą małowartościowe, wymagające dużo pielęgnacji, szkoda więc czasu i pieniędzy na tę hodowlę przynajmniej w większym zakresie i lepiej poświęcić ten czas i pieniądze na ulepszenie naszych jabłek i śliwek, aby się uwolnić od niepotrzebnego haraczu, jaki płacimy corocznie za kalifornijskie jabłka i śliwki.

Cóż warta pończocha ze sztucznego jedwabiu, skoro się rozłazi po paru dniach czyż nie lepsza lniana, z naszego lnu, którą się nosi cały rok?

Naturalne i dobre produkta każdego kraju sforsują przestrzenie i granice i trafią na rynek międzynarodowy, gdzie znajdą właściwą ocenę i cenę.

Wymiana płodów z krajów o różnym klimacie i glebie podniesie ogólną zdrowotność — ludzie mglistej północy łakną energji słonecznej, którą znajdują w owocach południowych dobrego gatunku, czego nie można powiedzieć o owocach sprowadzanych do nas. I dlatego wszelkie utrudniania w dziedzinie naturalnej wymiany towarów i komunikacji osobowej wiodą za sobą cały łańcuch następstw wysoce szkodliwych.

W pierwszym rzędzie pojawia się nielegalna produkcja (tajne gorzelnie), dalej szmugiel i pogorszenie jakości towarów — te zjawiska wywołują znów ostre pogotowie władz, które tworzą niezliczoną ilość kontrolerów i funcjonarjuszy do walki ze szmuglem, tajną produkcją i fałszowaniem towarów, które to zjawiska przybierają u nas coraz większe rozmiary. Wszystko to obniża ogólny poziom uczciwości, wznieca zarzewie niepokoju, anarchizuje ludzkość, podrywa wzajemne zaufanie i spada wkońcu nieznośnym ciężarem na barki społeczeństwa w postaci przeróżnych nakazów, zakazów, reglamentacji, kar sądowych i administracyjnych, a wreszcie podatków i ciężarów, którym ludność podołać nie może.

Rzecz prosta, że produkta, zagrażające zdrowiu i bezpieczeństwu publicznemu nie mogą korzystać z dobrodziejstwa wolnego handlu i muszą podlegać reglamentacji. Gdybyśmy chcieli zastosować teorję samowystarczalności w dziedzinie duchowej to jest do nauki, sztuki i wynalazków — musielibyśmy się wyrzec tych genjalnych zdobyczy, które stworzą dumę i chlubę ludzkości i które nazywamy kulturą.

Adam Ciszewski.

IGNACY KLISZEWSKI.

Na włoskiej ziemi.

(Powieść historyczna).

(Ciąg dalszy)

Z głową spuszczoną na dół cofnęli się na swoje poprzednie stanowisko. Tak piękny bataljon, stracił już w paru utarczkach prawie połowę swojej liczby i Garibaldi rozkazał go zastąpić innym, aby mógł tymczasem odpocząć i sformować się napowrót.

Stanisław i Kazimierz nieuszkodzeni, postępowali za resztą swoich towarzyszy.

— Niech djabli porwią taką robotę! — zawołał Kazimierz — posyłają nas na zdobycie klasztoru z gołemi rękami. Cóż oni myśleli, że my zębami mury pogryziemy.

— Nie bluźnij, raczej powinniśmy Bogu podziękować, że nas dotąd szczęśliwie zachował.

To tylko powinienem być wdzięcznym Panu Bogu, a nie tym katarynkarzom, którzy nas posyłają na pewną śmierć, niewiele sobie robiąc z życia ludzkiego.

— Na wojnie, jak na wojnie, wiesz o tem dobrze, że gdzie drzewo rąbią, tam drzazgi lecą.

— Zawszebym nie chciał być tą drzazgą, ale czy uważałeś, że biedny Gaszparyk, ów czanoksiężnik, przepowiadający wszystkim przeszłość, sobie nie umiał jej wywróżyć, nieszczęśliwy, granat go tak dobrze poczęstował, że tylko jęknął i przewrócił się nieżywy na ziemię.

— Niech mu ziemia będzie lekką — zakończył Stanisław szkoda go, był zawsze dobrym towarzyszem.

Po półgodzinnem cofaniu się, bataljon stanął na miejscu, do którego nie dochodziły wystrzały. Ochotnicy zmęczeni pokładli się na ziemię, wciągając pełnemi piersiami świeże powietrze.

Karabiny złożono w kozły — oficerowie i żołnierze pomięszani ze sobą, rozmawiali najspokojniej o operze, balecie, awanturach miłosnych, jakby byli na placu mustry i gdyby nie piekielna muzyka, która im ciągłe przerywała owe pokojowe i przyjemne pogadanki, niktby nie przypuścił, patrząc się na nich, że ci ludzie dopiero powrócili z boju, w którym zostawili wielu zabitych i rannych i że lada chwila mogą być powołani, aby znowu zmierzyć się z nieprzyjacielem.

Odważnym nie można nawet nazwać żołnierza włoskiego, jest on z natury gwałtownego usposobienia, lecz wobec kul, ta jego gwałtowność znika nadspodziewanie prędko i jest nadzwyczaj potulnym, lecz odznacza się jedną szczególną cechą, że pomimo trwogi i przestrachu zawsze jest wesołego usposobienia — radby jak najprędzej drapnąć, lecz gdy widzi niepodobieństwo ucieczki nadrabia miną i udaje wesołego.

Jest to charakterystyczny rys całego narodu i nasi dwaj przyjaciele nie mogli się wydziwić, jak ochotnicy włoscy po bitwie, zaledwie trupy i ranni zostali usunięci, natychmiast się zabierali do tańczenia, śpiewów i picia.

Zaledwie ochotnicy odpoczęli trochę, rozległ się zaraz śpiew przy gitarze, a w drugiem kółku, jakiś trębacz, wygrywał namiętnie walca, przy którego odgłosie, kilkanaście par puściło się w zawody.

— Wiesz Stasiu — ja umrę, ale jeszcze nigdy nie zrozumiem, ani nie pojmę, jak ci ludzie, nie mając nawet wielkiej odwagi, mogą się tak bawić i hulać, gdy wiedzą o tem, że za godzinę znowu się rozlegnie komenda, wzywająca nas do śmiertelnego tańca.

— Ubliżasz sobie, krytykując odwagę strzelców medjolańskich.

— Cofam moje wyrażenie — odpowiedział Kazimierz lecz, prawdę powiedziawszy, ze wszystkich oddziałów, tylko oni jedni, co się dość odważnie potykają z nieprzyjacielem, lecz o reszcie, to muszę ci powtórzyć polskie przysłowie: „O Ryczywole, zamilczeć wolę“.

Strzały coraz więcej zaczęły się przybliżać, już ambulanse zmieniły swoje stanowisko i pociągnęły do Tiarno di Sopra, od czasu do czasu zaczęli się

pokazywać maruderzy, roznoszący wiadomości, że garibaldczyków okropnie biją, że lada chwila cały korpus będzie się musiał cofać.

Po trzechgodzinnym odpoczynku, nadbiegł adjutant naczelnego wodza z rozkazem i w kilka minut bataljon posuwał się już naprzód.

— Źle z nami — szepnął Kazimierz — o ile mi się zdaje posyłają nas, abyśmy zasłaniali odwrót.

Stanisław nic nie odpowiedział, chmurny postępował w szeregu, dziwny rodzaj przeczucia owładnął jego duszę. W myślach przesuwały się kolejno jego najukochańsze osoby, dworek rodzinny, minione szczęśliwe czasy, kiedy pod okiem troskliwych rodziców wychowywał się i kształcił na dzielnego obrońcę ojczyzny...

Marzenia jego przerwane zostały głośną komendą:
— Rozsyp się w tyraljery. — I znowu dzieci medjolańskie stanęły oko w oko z nieprzyjacielem, który mając już pewną szansę zwycięstwa w ręku, śmiało i odważnie następował.

Powoli kolumny garibaldyjskie wycofywały się z placu bitwy, kilka bataljonów zostało się w arjergardzie, żeby tylko powstrzymywać gwałtowne ataki austrjackie; nieszczęśliwi, przeznaczeni zostali na ofiarę, aby tylko reszta mogła być uratowaną.

Nagle rozległ się głos dowódcy formuj *carzè*, Posłuszny rozkazowi, w jednej chwili bataljon stał przygotowany do przyjęcia ataku kawalerji.

W oddaleniu zaczęły się pokazywać silne oddziały kawalerji, które oskrzydlać zaczęły szczupłą garstkę walecznych.

— *Gli lancieri polacchi?* — krzyknął jeden ze strzelców — i rzeczywiście zamigotały czerwone krakuski z czaplemi piórami.

— No! przynajmniej teraz zobaczę moich rodaków — zawołał Kazimierz — patrz Stasiu, jak oni wspaniale wyglądają.

Na szerokiej równinie zarysował się cały pułk ułanów, pędzący szalonym galopem. Na czele pułkownik i kilku oficerów w pośrodku pierwszej linji czarno-żółty sztandar powiewał. Cała ta masa imponujący przedstawiała widok — konie przeczuwając straszny moment, rżały i wyrzucały pianę, jeźdźcy jakby ze stali siedzieli przykuci na siodłach.

— Mój Boże! — westchnął Stanisław — z takimi ludźmi, można świat zawojować. Zdaje mi się, że jestem przeniesiony w dawne czasy i widzę przed sobą hussarzy Żółkiewskiego i Chodkiewicza.

— Bodajby oni nas nie przenieśli w inny świat rzekł Kazimierz — coś mi się djabelnie zaczyna nie podobać, ta ich niespodziewana wizyta.

— Trzymać się ostro — zakomenderował major — nie strzelać, aż dam sygnał.

Strzelcy stali murem, kilkaset karabinów wymierzonych w kolumnę kawalerji, dodawało im trochę otuchy, że może wstrzymają szalony zapęd, lecz polscy ułani, okryci tradycją z pod Sommo-Siera, Wagram, Jena, byli zanadto potężnymi przeciwnikami i kto tylko spojrzał na twarz majora Cadoliniego, zimną, lecz zachmurzoną i posępną, ten wiedział, że ostatnia straszna chwila nadchodzi.

Trębacz, z natężoną uwagą śledził ruch ręki dowódcy, gotów do zatrąbienia sygnału śmierci dla zbliżających się ułanów.

Nareszcie pułk zbliżył się na kilkadziesiąt kroków — major dał znak — grobowa nuta zabrzmiała w powietrzu — huk wystrzałów rozległ się, kilkunastu jeźdźców spadło z koni, lecz reszta, jak wicher wpadła na nastawione bagnety. (Dokończenie nast.).

Oryginalna wystawa.



Pewien kupiec w Kopenhadze wpadł na niezwykły pomysł reklamowy. Jako właściciel sklepu z ubraniami a zarazem właściciel kamienicy, w której mieści się skład, wywiesił cały swój towar na ścianach dwupiętrowego domu. W tym celu wydobył ze składu tysiąc płaszczów. Widok tej reklamy był oryginalny i ściągnął tłumy przed sklep kupca. Na skutek polecenia policji musiał ściągnąć tę niecodzienną dekorację, ale zdołał zrobić sobie potężną reklamę.

O powstaniu i nazwie pieniędzy.

Dawniej, bo przed 1.000 i więcej laty, pieniędzy w Polsce nie było. Człowiek ówczesny sam zaspakajał wszystkie swoje potrzeby; później dopiero, z rozwojem kultury ludzie wymieniali pewien przedmiot na inną rzecz. Naprzykład potrzebował ktoś konia, to szukał takiego, który miał do zbycia i dawał mu coś takiego, czego tamten potrzebował. Sposób ten nie był wygodny, a więc zaczęto sobie ułatwiać i szukać czegoś, coby mogło być ogólnie potrzebne każdemu i stać się stałym środkiem wymiennym.

Jeszcze w czasie wypraw krzyżowych w XI i XII wieku panował w większej części Europy system gospodarstwa naturalnego. Pieniędzy w obiegu było bardzo mało, handel nie był zamienny i polegał głównie na wymianie płodów ziemi.

Pierwsze pieniądze wymyślili Fenicjanie.

Pierwszy taki środek wymienny Polski nazywał się grzywną. Były to skórki: kunie, lisie, wiewiórcze itp. wiązane w pęki zwykle po 40 sztuk, podobne do grzywny, skąd nazwy grzywny, któremi płaciło się towary. Nazwa grzywny później przeszła na pieniądze kruszcowe, a jeszcze później na nazwę kary, opłacanej w pieniądzach. Pierwotnie handlowano na podstawie grzywny srebra czystego; później domieszywano miedź. Grzywna oznaczała jednostkę ciężarową i równała się 200 gramom. Drugim pieniądzem

były kostki soli zwane kruszcami i też z biegiem czasu, nazwa ta przeszła na metal i na pieniądze metalowe. Trzecim pieniądzem były białe chustki płócienne, tak zwane płaty, które kobiety nosiły na głowach. Od wyrazu „płat", czyli chustka, pochodzi dzisiejszy wyraz płacić. Dopiero potem, gdy konieczność zmuszała, zamieniano te przedmioty na inne, a z biegiem czasu i z rozwojem potrzeb i handlu zwłaszcza z obcemi kupcami po nadaniu wartości pewnym przedmiotom i wkońcu kruszcom metalowym powstał pieniądz.

Obecnie pieniądzem jest pewna ilość kruszcu jakim jest złoto, lub srebro, nikiel, lub miedź i któremu państwo po nadaniu pewnej stałej formy napisów i oznaczeniu wartości nadało tą nazwę.

Pierwsze pieniądze kruszcowe przywędrowały do nas od dawnych Rzymian i Greków i są wszelkie dane ku temu, że pieniądze te miały u nas obieg. Stare monety nazywają się numizmatami, zaś kolekcjonowanie ich i badanie nunizmatyką. Najlepszym dowodem tego jest mnóstwo monet, zwanych denarami (denar gruby), do dziś znajdywanych na ziemiach polskich i pochodzących z pierwszych wieków po Chrystusie, z czasów Cezarów Rzymskich: Nerona, Domicjana, Komodana, Trajana, Hadrjana, Antonona, i innych, a więc z przed przeszło 1.800 lat. W swoich prywatnych zbiorach mam 30 monet Rzymskich, znalezionych. Monety te znajdowane są bądź pojedynczo, bądź w większej objętości liczącej się na setki. Denary są wielkości 20 groszy, grubsze dwa razy; noszą podobizny cezarów, kolumn, pałaców, przepraw przez rzeki; napisy wszystkie srebrne. Monety bronzowe zawierają podobne emblematy, lecz są wielkości 5 zł. i są grubsze. Niektórzy nunizmatycy donoszą, że monety owe mogły się dostać do nas przez stosunki handlowe, bądź też, że tędy prowadziły drogi handlowe do Bałtyku. Przypuszczenie, że to jest jednak wątpliwe ze względu na duże kulturalne różnice Rzymian. Kronikarze Mateusz Cholewa, Wincenty Kadłubek, w swoich kronikach wspominają, że Rzymianie bili się z Sarmatami, a przecież południowa Polska dawniej zwała się Sarmacją. Trajan panował od 98 do 117 r. po Chrystusie, zawojował Dację, dzisiejsze Węgry z Siedmiogrodem i Rumunją i oparł swe panowanie o Karpaty. Rzymianie z tych podbitych krajów niewątpliwie zapuszczali się w nasze posiadłości dla łupów; mogli też być tu; jednakże ich panowanie nie trwało tu długo, bo kraj był pustkowiem!

Lecz potem jeszcze długi czas własnej monety w Polsce nie było. Dopiero po zaprowadzeniu Chrześcijaństwa w 966 r. za Mieszka I ukazuje się moneta denar srebrny (nazwa i wielkość wskazują, że wzięto wzór z monet rzymskich. Podobne bił Bolesław Chrobry, monety te, jak również Bolesława Śmiałego, nosiły ruskie napisy, są to więc ślady panowania tych królów nad Rusią. Z biegiem cywilizacji i kultury, zwłaszcza zachodu, a także wskutek stosunków z innymi narodami, powstaje u nas pieniądz srebrny, a później złoty i miedziany, często zmienia on nazwę, wartość menniczą, próbę srebra, wagę i siłę kupna. Rozmaite były nazwy monety polskiej, pierwsza pochodząca od rzymskiego denara. Monety bili książęta, biskupi i arcybiskupi. Denary były bite i kursowały obok innych do XVII wieku. Wartość takiego denara w XIII wieku, przedstawiała się tak, że korzec zboża kosztował 10 denarów. Później powstała grzywna srebrna, równała się wartości około 100 rubli srebrnych przedwojennych.

Obok denarów w X i XI wieku, powstały krzyżówki beznapisowe, noszące z obydwu stron krzyże: w XII wieku powstały monety zwane brakteatami, które trwały do XIV wieku. Były one bardzo cienkie, tak, że wizerunek miały na jednej stronie. Napisów nie miały wcale. Monety polskie nosiły herby, korony Litwy i miast Pruskich, herby królów, miast, dzierżawców mennic, inicjały i znaki mincerzy. Późniejsze monety srebrne, nazywały się obolami, groszami, półgroszami, ortami, talarami, złotemi itd. Były też monety lenne: pruskie, kurlandzkie.

Nazwa grosza datuje się od XIII wieku i pochodzi od denara. Pierwsze grosze były bite w 1300 r. przez Wacława, króla czesko-polskiego. Naówczas wobec małej wagi denarów, tenże stał się monetą zdawkową i od 1396 przyjmowany był w cenie 1/12 grosza szerokiego, praskiego. Wkońcu XIV wieku płacono w Krakowie za wołu 24 grosze czyli pół grzywny. Za korzec żyta 5 groszy, pszenicę 7 gr., za parę kurcząt 1 gr., za 100 kloców drzewa $1^1/_2$ grzywny itd. Dopiero w XVI wieku wprowadzono do rachunków większą jednostkę, złoty czyli floren-dukat złoty i w r. 1507 nadano groszowi wartość 1/30 złotego; w XVII wieku powstaje portugał (10 złotówka-dukatówka. Dukat zagraniczny, a później talar często będący prawie w całej Europie jednakowej wartości był konstytucyjnie dopuszczony w Polsce. Ostatnie dukaty były wybite w mennicy Warszawskiej 1831 r. (w czasie Powstania Listopadowego, wartość ich na rublową monetę stanowiła 3—5 rubli.

Począwszy od XV wieku monety były bite w mennicach królewskich i prywatnych w Krakowie, Gdańsku, Toruniu, Wilnie, Elblągu, Olkuszu, Poznaniu, Rydze i wielu innych.

Z powodu częstych nadużyć przez fałszowanie prób metalu, następowała coraz niższa wartość monet a nawet w XVII wieku ukazują się pierwsze monety miedziane i nazywają się szelągami; grosz też przeszedł na miedziaka.

Wszystkie monety polskie do XVIII wieku nosiły napisy łacińskie, aż dopiero za czasów królowania Stanisława Augusta, na niektórych monetach zaczęto umieszczać polskie napisy.

Już po rozbiorach w XVIII i XIX wieku w b. Królestwie Kongresowem i w Wielkiem Księstwie Krakowskiem, ustalił się, jako jednostka monetarna złoty dukat. W Wielkiem Księstwie Krakowskiem, po za bitą w Krakowie monetą zdawkową 5, 10 i 20 groszy posługiwano się monetą Królestwa Kongresowego. Złoty był też srebrny i zawierał 100 groszy miedzianych. W owym czasie w zaborze austrjackim bito przez zaborców monety polskie. Krajcary, grosze i szelągi miedziane, nosiły one napisy niemieckie i tytuły Królestwa Galicji i Lodomerji; w zaborze pruskim bito w 1796—98 i w 1816—17 r. szelągi, półgrosze, grosze i trojaki miedziane.

Tak za czasów Księstwa Warszawskiego jak i Królestwa Kongresowego do r. 1834 na tych ziemiach moneta była polska, zaś po tym czasie, polskie nazwy zatrzymano tylko na monecie zdawkowej (drobnej), którą wybijano bez przerwy do 1840 r. Monety te nosiły datę do r. 1840.

W 1835 r. herb polski z monet usunięto, obok napisów rosyjskich pozostawiono polskie, a monetę przystosowano do rosyjskiej rublowej. Od r. 1842 na monetach widnieją tylko rosyjskie napisy; w ten to sposób monetę polską stopniowo zrusyfikowano i usunięto z obiegu. W mennicy Warszawskiej bito jeszcze monety do r. 1867 ale tylko z rosyjskiemi napisami.

W zaborach Austrjackim i Niemieckim monetę polską stopniowo usuwano, zmieniając ją na monety austrjackie i niemieckie. W czasie powstania listopadowego 1831 r. bito ostatnie monety niepodległościowe miały one herby Polski i Litwy; były niemi dukaty złote, 1, 2 i 5 złoto-srebrne, 10 groszówki i trojaki miedziane. Monety te ostatnie dawnej Polski niepodległej są ładne. — Po rewolucji wycofane Pierwsze pieniądze papierowe (banknoty) ukazują się w XVIII wieku we Francji a u nas w 1794 roku, w czasie rewolucji Kościuszkowskiej noszą u nas nazwę Biletów skarbowych.

Banknoty te miały nazwy groszy i złotych. Były one po 5 i po 10 groszy i po 1, 4, 5, 10, 25, 50, 100, 500 i 1.000 złotych. Następnie banknoty ukazują się u nas w 1810 roku, za czasów Księstwa Warszawskiego, noszą one nazwy talarów (nazwa niemiecka) po 1, 2 i 5 talarów, a w roku 1824, 1830 i 1831 pod nazwą złotego po 1, 5, 10. 50 i 100 złotych. W r. 1841, 1843, 1847, 1858, 1865 i 1866 ukazują się emisje Banku Polskiego po 1, 3, 10 i 25 rubli, z napisami rosyjskiemi i polskiemi, a następnie tylko z rosyjskiemi napisami.

Wskutek wojny Europejskiej, rzeczywisty pieniądz złoty, srebrny a nawet miedziany znikł z obiegu, pozostawiono go w schowaniu, jako posiadającego do pewnego stopnia faktyczną wartość. Kursujące pieniądze papierowe (banknoty) nie miały rzeczywistej wartości pieniądza, były one tylko papierem, a więc dowodem (wekslem), że dane państwo na każde żądanie oznaczoną kwotę wypłaci okazicielowi. Mieszkańcy danego państwa, są zmuszeni do przyjmowania banknotów wydawanych przez rząd. Od zamożności państwa czyli od znajdującego się w banku państwa, złota, na pokrycie wydanego pieniądza papierowego i zasobności gospodarczej obywateli, a przez to wywozu, zależy wartość pieniądza papierowego.

Jeszcze w dniu 25 lutego 1919 r. Sejm ustawodawczy, przyszłą jednostkę monetarną nazwał „złotym", a setną jej część „groszem". Złoty był przystosowany do wartości franka szwajcarskiego. (Frank przed wojną posiadał wartości, w zastosowaniu do rublowej monety 39—40 kp.) Waluta frankowa prócz Szwajcarji i Francji ma zastosowanie w państwach należących do tak zwanej Unji łacińskiej, t. j. Włoch, Belgji, Rumunji, Bułgarji, Grecji i Serbji.

We Włoszech jednostka monetarna nazywa się lirem, w Szwajcarji, Belgji frankiem itp.

Wprowadzenie nowej waluty i pogodzenie jej z ekonomicznym stanem kraju jest jedną z poważniejszych podstaw państwa.

Z dniem 24 stycznia 1923 r. weszło w życie rozporządzenie p. Prezydenta Rzeczypospolitej w sprawie systemu monetarnego. Zgodnie z rozporządzeniem, jednostką monetarną Rzeczypospolitej Polskiej jest złoty polski, zawierający 9/31 części grama czystego złota. Złoty polski dzieli się na sto groszy.

Są wybijane następujące monety: 1) złote po 100, 50, 20, 10 zł., 2) srebrne po 2, 5, i 10 zł., 3) niklowe po 10, 20, 50 i 100 groszy, 4) bronzowe po 1, 2 i 5 gr.

Moneta złota jest wybijana ze stopu mającego na 1.000 części wagi 900 złota i 100 części miedzi. Państwo wybija monety złote w miarę potrzeby wedle wskazań Ministra Skarbu. Nikt nie jest obowiązany do przyjmowania monet, na których wizerunek jest całkowicie zatarty, uszkodzony i o zmniejszonej wadze.

Monety bronzowe zawierają po jednej stronie odpowiednie liczby i napisy, po drugiej godło państwowe i napis: Rzeczpospolita Polska i rok bicia: 1923, 1925 i inne.

Monety niklowe posiadają po jednej stronie na środkach liczby i napis, otoczone wieńcem z liści dębowych, druga strona tak samo, jak na monetach bronzowych,

Monety srebrne wyobrażają głowę niewiasty. Monety złote wodzów i królów; dokoła napis: „Rzeczpospolita Polska i rok bicia 1923 i inne. Po drugiej stronie herb państwa i napis podający wartość.

Banknoty są wydawane po 20 50, 100 i 500 zł.

Juljan Piwowarski
Kustosz Muzeum Ziemi Miechowskiej.

Włosi na terenach
zdobytych w Abisynji

zaprowadzają swoją gospodarkę, nie licząc się zupełnie ze stanowiskiem innych państw, zainteresowanych w problemie abisyńskim. Ostatnimi dniami władze wojskowe postanowiły zbulować wielką szosę, któraby łączyła stolicę Erytrei, Asmarę z niedawno zdobytą miejscowością Makalle. By zjednać sobie ludność tubylczą władze wojskowe znoszą niewolnictwo, angażują do robót ziemnych mężczyzn i rozdają żywność. Sprowadzono do Abisynji 5.000 pługów, które z odpowiednimi napisami, rozdzielono między tamtejszą ludność.





MACIEK BZDURA GADA:

Wiadoma to juz wszyćkim jest rzec, ze gdzie djobeł nie moze cego złego zrobić, tam babę pośle, a ona juz to zrobi. Gądał mi o tem juz wiela razy nieboscyk łujek, Panie świeć nad jego dusycką! I to mi dobrze gadał.

I ja to juz nieraz dokumentnie spenetrował, co są baby na świecie, ze za samego biesa pewnikiem by obstały, a nawet niejedna toby i za dziesięciu biesów obstała, jak nieprzymirzając, ta potwora Kaśka, co to sie w nicem od biesa nie różni, a jadackę, co nią pyskuje w „Roli i cygani na chłopów, to ma lepsiejsą jak sam lucyper, jeno brakuje jej choć jednego roga na jej kudłatej pale, a na djoblicę toby wyglądała w sam raz.

A jak to mi przodzi jesce nas ksiądz pleban na katefisie gadał, co Pan Bóg, jak jesce nikogusienko nie było, stworzył se najprzodzi janiołów dobrych, do których późni przyswędali się źli janiołowie. — A tez ucył mnie ksiądz pleban, ze Pan Bóg najprzodzi stworzył se pirsego cłeka dobrego, co go nazwał Jadamem. A późni do tego pirsego cłeka przysła Jewa i zarasicko zacena kusić Jadama do złego, bez co była cłekiem złym.

A to juz pewnikiem wiadoma jest wszyćkim rzec, ze z jakim cłekiem się wdajes takim się stajes. Tak tez i Jadam, zeby był Jewę odpędził od siebie, jak do niego podchodziła i do grzychu go namawiała i z nią się nie wdawał, toby se Jadam do dzisiejsego dnia nie musiał z raju chybać, a i ja nieboracek tez razem śnim do góry brzusyskiem w raju lezał, a i wszyćkie inse chłopy na świecie tez scęśliwości rajskiej zazywali. A Jewę samą byłby janioł z raju bicyskiem wygnał na śtyry wiatry i nie byłoby na świecie teraz tyle bab i tyle z niemi inksego niesczęścia, a tez i tego okrutecnego krezysu.

I same tez baby chłopom pokazują, ze za biesa sie mają, abo ze z biesem trzymają.

Kiejsik, ogłosili ludziska w Psi Wólce, co do wsi przysła jakasik baba, co wszyćko wie, gdzie się komu i kiedy co stanie. Myślę se, ze to pewnikiem jest babsko, co z biesem trzyma, abo ze to pewnikiem jakisik przebrany bies do wsi sie przyswędał i chce dla większiejsego niescęścia ludziskom z kieseni wydrzeć grose, jakie jesce po tych wielgaśnych świętach w kieseni ostały.

I posedem se do zagrody Bartka Cybucha, co to jesce łońskiego roku babę swoją prościuśko na tamten świat wyprawił.

W zagrodzie Bartka ujźrałem wielgaśną gromadę ludzisków, a najwięcy bab, co wele jakisik stary baby ciżbę robiły, bo to przecie baby są do wszyćkiego najciekawse.

Jenom przylazł delekatnie rozegnałem baby, coby się tak nie cisnęły jak te barany i usłysałem jak ta stara baba kusiła Bartka Cybucha, coby se jeno za złotego dał wróżyć, a ona zarasicko mu rzeknie kiej się zasie obzeni i jaka baba sie go ucepi i na zeniackę skusi, ile roków jesce będzie się tu jesce na tym świecie swędał i wiela jesce insego scęśliwego scęścia się od niej dowie, jeno za złotego.

Bartek Cybuch rzekł babie, ze jak chce wróżyć, to niech wrózy i owsem, a baba zarasicko łaps chłopa za łapę i zacena mu gadać same różne scęśliwości, co mu sie pieknie zytko urodzi, co się jesce w tym roku dobrze obzeni i będzie miał wnetki galantnego chłopacka i duzo jesce inksych scęśliwości baba nagadała. A jak juz skończyła wyciągła łapę, coby jej Bartek wyciągnął z kieseni złotego i dał.

Wterazy Bartek w śmich i rzece babie:

— Toś ty jest galantna wrózka, kiedy ty wiesz wszyćko, co będzie kiedyś, co tylko Panu Bogu wiadomo, znas tez wszyćko co jest, a tego nie wiesz, ze nie mam ani grosicka w kieseni. Cyganica z ciebie, babo.

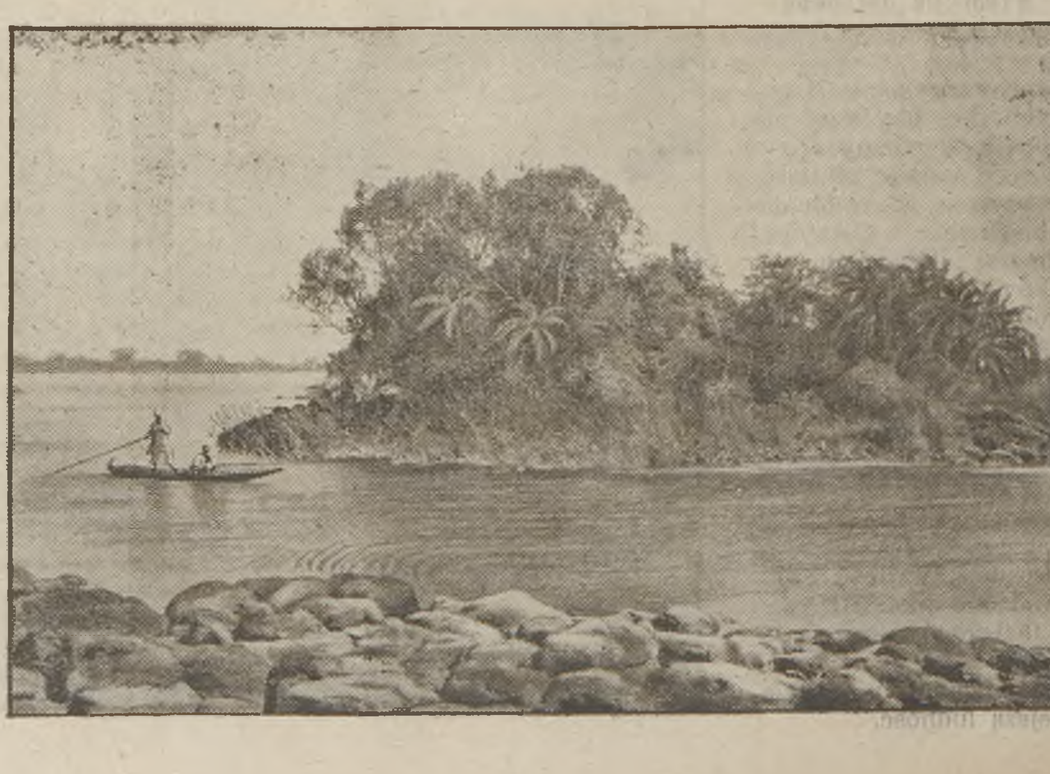
I Bartek wyrzucił babę ze swojej zagrody.

Sztandar włoski

nad jeziorem Tana.

Oddziały włoskie w Abisynji dotarły już do jeziora Tana które od samego początku wojny włosko-abisyńskiej było ośrodkiem zainteresowania w Anglji. Wody tego jeziora zasilają bowiem Nil, decydując w ten sposób o użyźnieniu angielskiego Sudanu, a następnie całego niemal Egiptu. Obok zamieszczone zdjęcie dokonane zostało w okolicy Bar Dar, gdzie Biały Nil wypływa z jeziora Tana.

Okolice nad jeziorem Tana są przepiękne.



PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Wenezuela. II.

Liczne obszerne place publiczne w Karakas, stolicy Wenezueli, obsadzone są pięknemi drzewami, jak również zdobią je posągi różnych bohaterów. Najznaczniejszy z nich to plac Bolivara przed katedrą. Wznosi się na nim wspaniały pomnik przedstawiający Bolivara na dzielnym rumaku, witającego swych rodaków.

Bolivar, urodzony r. 1783 r., to bohater niepodległości! Dziś ze czcią bałwochwalczą wspominają Wenezuelczycy imię jego, podnosząc do olbrzymich rozmiarów jego czyny i cnoty. Był to człowiek o charakterze silnym i żelaznej woli. Z podziwienia godną wytrwałością dążył do wytkniętego celu. Bolivar wiele uczynił w istocie, aby oddzielić Wenezuelę od Hiszpanji, a jednak miano oswobodziciela Wenezueli, którem go obdarzyli rodacy, zawdzięcza on więcej szczęśliwej chwili, w której na widownię wystąpił, aniżeli rzeczywistym zasługom. Jenerał Miranda zdziałał więcej, przygotowując i rozwijając powstanie przeciw Hiszpanom. Bolivar zjawił się w chwili największego zapału, wszystkich oczy zwróciły się ku niemu i okrzyknięto go wodzem (Libertadorem). W wojnach był on również mniej szczęśliwym, niż wielu z jego generałów, których sława niesłusznie olśniła jego imię.

Smutne są dzieje Kościoła i duchownych podczas tych walk o niepodległość. Niewiadomo, czy słusznie wyobrazili sobie powstańcy, że duchowieństwo jest im przeciwne, więc z prawdziwem okrucieństwem zwrócili się przeciw Kościołowi i jego sługom. Wielu biskupów i setki księży poszło na wygnanie. Z pomiędzy misjonarzy, którzy porzucili ziemię ojczystą aby szerzyć światło wiary i cywilizację wśród dzikich nad brzegami Orinoko, część znaczną rozstrzelano, innych utopiono lub spalono.

Opowiadają, że gdy Bolivar znajdował się w mieście Augostura, noszącem dziś jego imię, odezwał się pewnego wieczora do swego adjutanta: „Weź tej nocy ośmiu Kapucynów, których tu trzymam w więzieniu i odeślij ich do chwały“. Oficer przywykły odgadywać myśli swego wodza, zabrał z więzienia Kapucynów, a wprowadziwszy ich na okręt stojący na pobliskiej rzece Orinoko, kazał ich ściąć a ciała wrzucić w wodę.

Od winy tej strasznej zbrodni usiłowano uwolnić Bolivara, twierdząc, iż zaszło tu fatalne nieporozumienie. Bolivar bowiem chciał nocą odesłać Kapucynów do miejscowości zwanej La Glorja, leżącej nad brzegiem Orinoko, a oficer wyobraził sobie wieczną chwałę.

Nie ze wszystkich jednak zarzutów potrafią republikanie wenezuelscy uniewinnić swego bohatera. Szczęście i powodzenie, które dłuższy czas sprzyjało Bolivarowi, wkońcu urwało się, a ziomkowie jego, ci, którzy go z zapałem jako oswobodziciela ojczyzny witali, nie pozostali mu wierni i niewdzięcznością poświęcenia jego odwzajemniali.

Wypędzony z kraju, na wygnaniu i prawie w nędzy spędził Bolivar ostatnie lata swego życia, żałując, że stworzył niepodległość. Bogactwami, które mógł nabyć wzgardził i nie sięgnął po koronę królewską, którą mu ukazywano. Umarł jako prawy syn Kościoła, pogodziwszy się z Bogiem. Gdy go pochować miano, lekarz odział go we własną koszulę, mówiąc: „Nie chcę, by nas w przyszłości obwiniano, że tak ubogo pochowaliśmy Bolivara, oswobodziciela Ameryki Południowej“.

W kilka lat później, nanowo obudził się entuzjazm dla bohatera niepodległości. Synowie tych, którzy skazali go na wygnanie, pragnąc wszystko złe



Bolivar, pierwszy prezydent Rzeczypospolitej Wenezuelskiej.

naprawić, sprowadzili do stolicy zwłoki Bolivara i złożyli je tam, gdzie spoczywają popioły zasłużonych mężów.

Lud, który w Wenezueli najliczniejszą jest klasą, składa się z potomków Indjan, dawnych mieszkańców tego kraju, przez misjonarzy nawróconych i pomieszanych w różnym stopniu z Afrykanami i Hiszpanami. Klasa to upośledzona w tym kraju.

Mieszczaństwo i klasa średnia, z której pochodzą w większej części mężowie stanu, kupcy i t. p. składa się przeważnie z cudzoziemców, z awanturników z różnych części świata przybyłych i z dorobkiewiczów zbogaconych często w sposób tajemniczy i niezbyt czysty. Największe fortuny w kraju posiadają ludzie tej klasy. Znaczna ich liczba jest krwi mieszanej.

Od czasu do czasu Wenezuelę nawiedza plaga szarańczy. Zdawało się już, że szarańcza wyginęła, bowiem przez długi szereg lat śladu jej nie zauważono. Nagle jednak przed kilkunastu laty, niezmierne chmury tych owadów spuściły się ze szczytów Kordylierów na wioski i pola uprawne, niszcząc wszystko dokoła i pogrążając w nędzy tysiące ludzi.

I teraz znaleźli się tacy, którzy uznali w tej pladze strasznej słuszną karę niebios za prześladowania Kościoła i kapłanów, lecz nie czyniono już ślubów i nie odbudowano zniszczonych kościołów. Plaga szarańczy wzmagała się od tego czasu coraz bardziej. Gdzieniegdzie widać było rozległe pola zasiane kukurudzą, wyrosłą już na blisko 1 metr. Pewnego ranka spadła na nie gromada szarańczy tak wielka, że po dwóch godzinach cudna ta roślinność znikła zupełnie. Gdzieniegdzie tylko na niezmierzonej okiem przestrzeni sterczały pojedyncze łodygi z kory nawet obgryzione.

(Ciąg dalszy nastąpi).

150-lecie urodzin Franklina.

W dniu 16 b. m. upłynęło 150 lat od urodzin znanego angielskiego podróżnika i badacza polarnego Johna Franklina. Zmarł on w 1847 roku gdy wyszukiwał wraz z ekspedycją drogę wodną z Atlantyku na ocean Spokojny.

Obok zamieszczone zdjęcie fotograficzne przedstawia fragment z ekspedycji przedsięwziętej przez Franklina w latach 1819 do 1822 na północnym wybrzeżu Ameryki.

Na polu nauki uczony ten podróżnik położył wielkie zasługi w dziedzinie krajoznawstwa północnego globu.



Litościwy pies.

Umarła schorowana Agata. Może byłaby żyła Bóg wie jak długo jeszcze, ale zmożona ciężką pracą, zniszczona niedospaniem, a najbardziej głodem i troską nad wyżywieniem i przyszłością swych kochanych dwojga dziatek, zaniemogła ciężko, a nie mając opieki, zmarła. Mały sześcioletni Antek i jeszcze mniejsza czteroletnia Jadzia zostali sierotami. Ojciec, górnik, odszedł ich do wieczności przed dwoma laty, raz w katastrofie kopalnianej. Zeszło się coś ludu, by zwłoki biednej wyrobnicy odprowadzić na miejsce wiecznego spoczynku. Skromny był pogrzeb, bo, jak powiada przysłowie: „Zadarmo ani pies nie szczeka!“ Nad mogiłą stało dwoje zapłakanych boleśnie i wystraszonych dziatek. Zwłaszcza Jadzia tak rzewliwie płakała i wciąż „mamo! mamusiu!“ wołała. Antek aż oczy miał opuchłe z płaczu. Kilka starych bab zaszlochało zarówno z dziećmi. Stały długo dzieciaki, aż widząc mogiłę zasypaną, odeszły.

— Antku, to już nigdy mama nasza nie wróci? — pytała żałośnie Jadzia.

— Przecież widziałaś, Jadziu, jak nam ją źli ludzie z domu zabrali i zakopali przy kościele.

— Kto nam da jeść, Antku? A mnie tak się chce jeść...

I zaszlochała Jadzia, bo już od wczoraj rana nic nie jadła. Tak samo i Antek. Widząc Antek, że Jadzia tak żałośnie zawodzi, dał się i on do płaczu. Płakali oboje i wolno szli, gdzie mieszkanie mieli. Jak gorzki spotkał ich zawód, kiedy przyszedłszy, drzwi mieszkania zastali zamknięte. Małe dwa tobołki wyrzucone były w sieni przed drzwiami. Nadarmo kołatali klamką. Nikt ich nie puszczał, a oni płakali.

Nie mogąc znieść ich żałosnego płaczu, wyszedł właściciel tego domu na kurytarz i krzyknął:

— Nie beczcie mi tu bąki, tam na ulicę pyski rozdzierać! Już żadnego prawa nie macie do izby, w której razem z matką mieszkaliście! To, co tam jeszcze jest, to wezmę za dług po matce. Wy macie swoje „harnasze“ w tobołkach, więc fora ze dwora!

Posłał syna swojego, by ich wyrzucił za bramę i zamknął za niemi. Syn zrobił, jak mu kazano. Nawet jeszcze gorliwiej spełnił rozkaz, bo kiedy żałosnemi oczami Antek spojrzał na niego, to ten go palnął w buzię, aż mu w uszach zadzwoniło. Jadzię zaś kopnął, aż się nieboraczka przewróciła na schodach i język sobie przygryzła. Krew szła jej z ust i oboje rozrzewniająco płakali.

Uszli kawał drogi. Chłodny wiatr dął od wschodu; oboje lekko ubrani, boso, trzymali się kurczowo i płakali, że kamieńby zmiękł na to ich szlochanie. Natrafili na jakąś starą stodołę. Że ich nogi bolały, usiedli przytuleni do siebie pod ścianą i zasnęli. Jeszcze w spaniu wydobywał im się z piersi żałosny szloch. Jak długo spali nie wiedzieli, ale już słonko czerwone wyłaziło na niebo. Dziatki całe dygotały od zimna, a najbardziej to już jeść im się chciało. Popłakawszy sobie wspólnie ruszyły w drogę. Antek obiecał, że wyprosi kawał chleba i da Jadzi. Jadzia uspokoiła się, przycichła trochę i szła posłusznie gdzie ją braciszek prowadził.

Na zakręcie drogi za parkiem zobaczyli wysokie mury zamku dziedzica. Wspaniała była to budowa, a jeszcze wspanialsze urządzenie już na zewnątrz. Jakiś chłód wionął od tych wysokich, wspaniałych murów. Jakoś nieswojsko zrobiło się zwłaszcza Antkowi na sercu.

— Czy tu dostaniemy choć kromkę chleba? — zaszczebiotała błagalnie Jadzia, patrząc na Antka.

Tu są bogaci jacyś ludzie, może i garnuszek mleka nam dadzą — odpowiedział Antek, patrząc z jakąś pieczołowitością na Jadzię.

Weszli w szeroki korytarz zamkowy i nie wiedzieli w które drzwi zapukać, tyle ich tam było, że trudnoby było ich zliczyć.

Naraz jedne drzwi się otwarły i bogaty, tłusty pan pogardliwie przeszył ich wzrokiem. Antek, jako starszy, pierwszy się odezwał:

— Łaskawy panie! prosimy o kawałek chleba, bo mnie i Jadzi okrutecznie się chce jeść.

Jadzia zapłakała.

Ryknął na nich ochrypłym głosem bogaty pan i wyrzucił ich za bramę, usłyszały w dodatku za sobą słowo: „Włóczęgi!"

Popłakując, kręcili się koło zamku w podwórzu, aż natrafili na psią budę i ogromnego brytana przy niej na łańcuchu. Duży rondel był przed nim, w którym znajdowało się jedzenie godne do pozazdroszczenia owym malcom. Chleb, polewka, kawałki mięsa, bułki i inne odpadki od stołu pańskiego. Nie zważając na nic, przybliżyli się aż ku psu i z chciwością chwycili się do jedzenia. Pies, widząc wygłodniałe dziatki, jakby z nakazu jakiejś wyższej siły, umknął do budy i ciekawie patrzał na nich i ani nawet nie zawarczał, widząc jak jego porcją raczą się sierotki.

Kawałek za kawałkiem sierotki palcami wyciągały tak, że wkrótce rondel był wypróżniony. Na scenę tę nadeszła pani dziedziczka. Krzyknęła z przestrachu, widząc dziatki koło ogromnie złego psa, a jak sama później mówiła, psu owemu podawano jedzenie na żerdzi, tak okrutnie był zajadły nawet dla swoich. Pani dziedziczka, osoba miękiego serca, milutko przywabiła sierotki, dała im w kuchni ciepłej, lepszej strawy i wypytywała ich o wszystko.

Dzieci prędko się oswoiły z panią dziedziczką, opowiedziały jej przenikającą do jej serca smutną swą dolę, a przytem miały tak miłosierne oczęta, że pani kazała im pozostać na zawsze we dworze zaopiekowawszy się nimi.

Gdyby nie pies, może sierotki zginęłyby marnie w świecie. Prawdą jest świętą, że w wielu przypadkach zwierzę okaże więcej współczucia i miłosierdzia dla ludzi, niżeli człowiek dla swego bliźniego, który w nędzy lub innem nieszczęściu pomocy potrzebuje.

WALERY ŁOZIŃSKI.

Czarny Matwij.

(Powieść z życia ludu górskiego). (Ciąg dalszy).

Łysy Pańko ukłonił się do nóg pana respicjenta.

— Wielmożny pan pamięta, — przemówił po chwili, — że kiedym wtedy pokazał ścieżkę, to i Maksym Borba zginął i ten mały chłopczyna gdzieś szczezł jak kamień w wodę.

— No, no, i cóż z tego?

— No to i ja sam musiałem uciekać, bo Wargaty Jurko i inni bakuniarze chcieli mię zabić.

Pan Pamfiljusz Schabengauch von Saperdepiks wzruszył ramionami.

— Oni i mnie „obiecali" bić, — mruknął.

Góral uśmiechnął się niby z pokorą ale widocznie z szyderstwem.

— Wielmożny pan nie siedzi w górach, ale ja co innego...

— No, ale do czego to wszystko idzie?

— „Odże" wielmożny panie, jabym koniecznie chciał umrzeć w górach, ale Wargaty Jurko mnie pozna.

— No to cóż?

— To jabym chciał, żeby wielmożny pan jego złapał...

— „Barzo" dobrze, ja jego „zlapim" — podchwycił respicjent skwapliwie, — ale tylko mi go daj!

Łysy Pańko kiwnął głową i chytrze łysnął oczyma.

— Wielmożny panie, ja ich dzisiaj podszedł w górach, i wielmożny pan może wszystkich bakuniarzy złapać na jeden raz.

Tu już pan respicjent wyszedł zupełnie z natury swego protoplasty Habakuka, z takim ferworem niepohamowanym rzucił się ku mówiącemu.

— „Kreuzdonnerwetter!" gadaj, co ty słyszał!

Łysy Pańko uśmiechnął się przebiegle.

— Słyszałem, że tej nocy wybierają się w całej bandzie do Węgier.

— Którędy?

Łysy Pańko znowu chytrze łypnął oczyma.

— Nie wiem, ale wielmożny pan może się dowiedzieć, — dodał prędko.

— Jak?

— W parowie koło Bobrowej dobry siedzi Jolko z końmi kradzionemi.

— Siedzi! — wykrzyknął pan respicjent, oburącz chwytając się za nos zawiesisty.

Łysy Pańko ciągnął dalej:

— Czeka na noc, aby kradzione konie przeprowadzić do Lutowisk, jak go wielmożny pan złapie a przyciśnie, to on wyspowiada manowce, a ja już potem dobrze poprowadzę rewizorów.

Pan respicjent był już za drzwiami i już krzyczał na rewizorów.

I nie minął kwandrans, a Łysy Pańko z dwoma rewizorami pomknął ku znanemu nam z ranniejszej sceny parowowi.

Pan Schabengauch von Saperdepiks zamaszystemi krokami przechadzał się tymczasem po pokoju i wymachiwał rękami na wszystkie strony, a twarz w dziwne wykrzywiał grymasy.

Nagle spojrzał na zegarek i aż wstrząsł się z przestrachu.

— Blisko piąta! — krzyknął, — a ja jeszcze nie przespał się po objedzi, ja tego będę odchorować.

I co tchu odpasał szablę, zrzucił mundur i jak długi rozciągnął się na sofie.

Drzemka poobjednia należała do niezbędnych funkcji życia poczciwego respicjenta i od czasu przeniesienia się do cywilnej służby, raz tylko szczególny odmówił sobie tej lubej nawyczki. Ale to wtedy miał wielką „nieprzyjemność", jak mówił, najmłodsza córka „padła" mu na szkarlatynę.

Dzień dzisiejszy miał być niemniej fatalny dla niego. Poczciwiec choć z całej siły zaciskał powieki i sapał jak miech rozdęty, nie mógł żadną miarą zdrzemać się na prawdę. Ten młody doktor węgierski stał mu ciągle przed oczyma, a ta jego kresa przez czoło tak się jakoś szerzyła, przeciągała, rozwierała, jakby uśmiechała się szyderczo z koralowego nosa i przedrzeźniała złośliwie urzędowej powadze pana respicjenta.

— On jest doktor, powiada, — mruknął przez zęby pan Schabengauch von Saperdepiks, obracając się to z prawej na lewą, to z lewej na prawą stronę, — hm, hm! ja jestem poczciwy, „barzo" poczciwy, ale ja mój „amt" pilnuję.

Widocznie jakaś ciężka myśl zagnieździła się w mózgownicę respicjenta i wstrząsła jego urzędowem sumieniem. Sapał niespokojnie, kurczył nos na wszystkie strony i kręcił ucho z kulczykiem, co u niego było zawsze znakiem niepospolitego wytężenia umysłowego.

Tymczasem chwila upływała po chwili, a niebawem zrobił się głośny ruch na dziedzińcu, a u drzwi respicjenta ozwało służbowe pukanie. Łysy Pańko

nie zawiódł w swem doniesieniu. Poprowadzeni przez niego rewizorzy przydybali w samej rzeczy żyda Jolka z trzema końmi kradzionemi.

Pan Schabengauch von Saperdepiks zerwał się na równe nogi, przywdział napowrót swój mundur zielony i ułożył swą twarz trędowatą we wszystkie fałdy i rysy swej zwyczajnej powagi.

Pojmany wspólnik bakuniarzy, żyd Jolko, wszedł pod strażą drżący jak liść, a bielszy od śmiertelnej koszuli, jaką w sądny dzień widział na barkach samego rabina.

— Wielmożny panie arcy-komisarz, — dzwonił z przestrachu zębami, — ja niczego nie winien! ja biedny żydek, ja handluję sobie uczciwie, ja zawsze był za rządem, ja nie należał do żadnej gwardji!... Wielmożny panie arcy-komisarz, co te wielmożne rewizory odemnie chcą, ja im „niczego“ nic nie zrobił.

„Halt's Maul Verfluchter! — zagrzmiał pan respicjent i w imponującej pozycji wspiął się na palce jak ś. p. Jowisz, gdy nieboszczykom bogom ciął kapituły.

Umilkł żyd przestraszony, a pan Habakuk z rękami w kieszeniach mierzonym krokiem przeszedł się po pokoju, a potem usiadł przy stoliku, na którym leżały przygotowane wszelkie potrzeby i przybory do pisania.

Pan respicjent zaciągnął naprzód skórzany futerał na prawy rękaw munduru, potem pióro pochwycił do ręki i otarłszy o włosy, oblizał w gębie i przejrzał starannie rozkłuty koniec. Nareszcie dobył arkusz siwego papieru, przełamał wpół systematycznie, i obśliniwszy sumiennie brzegi i rogi, rozłożył przed sobą na wzdłuż. Teraz napowrót pochwycił pióro, zamachnął się niem kilka razy w powietrzu, a nareszcie z głośnem skrzypieniem i głośniejszem jeszcze sapaniem szurgnął po papierze.

Żyd zadrżał instynktową grozą. Na samej górze siwego arkusza stanął w kunsztownych zakrętach trzysylabowy wyraz...

Pan respicjent uśmiechnął się do niego z lubością, łypnął oczyma, wydął policzki, cmoknął językiem i wymówił go głośno z naciskiem i emfazą:

— „Protokoll!!!“

XI.

Kryzys przewidywany.

Już znacznie chyliło się ku zachodowi.

Słońce tonęło za ścianą gór, a tylko jeden ostatni pęk gasnących promieni prześlizgiwał się przez wyższe wierzchołki i jakby na jakieś smętne i tęskne pożegnanie zazierał do pokoiku Leoni.

Zastajemy młodą dziewczynę znowu samą jedną. Gasnące promienie przedzierają się przez kwiaty i firanki i na ścianach i posadzce, jakby magiczne rysują smugi i cienie.

Leonja przechadzała się po pokoju, a tylko od chwili do chwili to przystanie, to usiędzie na moment i znowu zrywa się prędko i chodzi dalej w jakiemś dziwnem zamyśleniu.

Znać ta poufna rozmowa z matką, w której pozostawiliśmy ją w poprzednim rozdziale, jakieś niespodzianie silne wywarła na niej wrażenie i serce jej czy umysł poruszyła do głębi, bo od owego momentu nie może się uspokoić młoda dziewczyna.

Prześliczną twarzyczkę jej okrywa żywy rumieniec, oko płonie jakimś gorączkowym blaskiem, a widać po ciągłem wzdymaniu się muślinkowej sukni na przecudnie zaokrąglonych piersiach, że i tam wewnątrz niespokojne i niezwyczajne ocknęły się prądy.

Na białych przeźroczystych skroniach wystąpiły wyraźniej drobne żyłki niebieskawe, a poznać po ich wzdęciu i wyprężeniu, że krew pulsuje w nich szybciej niż zazwyczaj. I po za alabastrową skórą czoła mkną jakieś chmurki jakby drobne pyłki eteryczne, goniące prześcigające się wzajem.

Młoda dziewczyna podniesie czasem rękę i muśnie po czole i skroniach, jakby przemocą chciała przytłumić wszelkie niewczesne prądy, ale i ta ręka jej biała jak szata anioła drży widocznie i zamiast uśmierzać pulsa, podnieca raczej ich gwałtowność.

Cóż się dzieje z młodą dziewczyną? Oczywiście coś strasznego, okropnego, coś takiego, co było silniejszem od jej natury i mąciło równowagę jej uczuć i myśli.

Kilka poufnych słów matki wywołało w tem niewinnem, anielskiem łonie jakąś burzę szczególną, otworzyło pole jakiejś walce przemożnej.

Dziwna rzecz, przed kilkunastu dniami uczuwała Leonja ze strachem i przerażeniem jakąś zagadkową czczość duszy, jakąś niewytłumaczoną próżnię serca, słowem jakiś brak, jakieś nieuzupełnienie całej swej istoty, a teraz po tej niedawnej rozmowie z matką uderzyło w nią jak gromem zupełnie przeciwne zjawisko.

W tej chwili taki nawał uczuć rozpierał jej serce, że pierś wzdymała się do pęknięcia, a owa osobliwsza czczość duszy ustąpiła przed natłokiem jakichś nowych, potężnych władz, które przepełniły ją całą do ich określenia.

Skądże jednak wzięło się wszystko to tak nagle, i jakiegoż rodzaju była ta niedawna rozmowa z matką, że tak magiczny wywarła wpływ?

Rzecz bardzo prosta!

Te przelewające się uczucia, te nowe tajemnicze władze duszy nie zrodziły się nagle i znienacka, ale powstawały, gromadziły się i ustalały powoli, stopniowo, jak to widzieliśmy w poprzednich rozdziałach. Dzisiejsze przeobrażenie gwałtowne nie wypłynęło od razu, ale postępowało krok za krokiem.

Nie widziała i nie poznawała tego młoda dziewczyna, bo przyjmowała ten powolny napływ nowych wrażeń i uczuć, nie mając świadomości o ich prawdziwej istocie i doniosłości.

Jest to ogólny rys natury ludzkiej, że wtedy tylko uczuwa prawdziwą doniosłość i istotne znaczenie otrzymanych wrażeń lub wsiąkniętych w siebie wpływów, kiedy jakiś wypadek zewnętrzny, jakiś nacisk obcy zwróci na nią należytą uwagę.

Nie masz nic na świecie, coby było samo w sobie dobrem lub złem, dopiero świadomość sumienia robi je jednem lub drugiem — powiedział nieprześcigniony znawca natury ludzkiej, Szekspir.

Człowiek może nieraz z najspokojniejszem sumieniem brnąć coraz głębiej w najszpetniejsze narowy, a nie poczuje ich ohydy, aż za natchnieniem jakiejś chwili szczęśliwej, lub za jakąś obcą podnietą przyjdzie do tego, że je będzie mógł sformułować i nazwać po imieniu, dopiero wtedy wzdrygnie się przerażony i nieczuwszy żadnej walki sumienia przed uczynkiem, będzie czuł gorzkie wyrzuty po jego spełnieniu.

Nieraz nagromadzi się w nas znaczna już suma obcych wpływów i wrażeń, a jeszcze zupełnej nie mamy o niej świadomości; niezbędna przy wszelkich wewnętrznych przeobrażeniach walka rozpoczyna się dopiero wtedy, kiedy poznamy sami jasno i wyraźnie, o co chodzi.

Leonja wiedziała od kilku dni bardzo dobrze, że nie jest taką, jaką była niedawno, wszakże nie umiała

sobie sformułować, na czem polega nagła jej zmiana. Zdawało jej się ciągle, że ma jakiś ważny sekret na sumieniu, ale nie potrafiłaby odpowiedzieć sama sobie, na czem zasadza się ten sekret.

Widzieliśmy w jakim stanie psychicznym znajdowała się młoda dziewczyna na początku naszej powieści, łatwo więc pojąć, o ile niebezpiecznem dla jej rozpalonej wyobraźni musiało być to nagłe, dziwne pojawienie się dorodnego i wykształconego młodzieńca, osłoniętego cieniem tajemnicy, a opromienionego pewną aureolą bohaterstwa.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Poradnik gospodarczy.

Podstawy pszczelnictwa.

Ażeby rój dał nam korzyści, a pszczelnictwo odpowiedni naszej pracy procent, musimy dać mu podstawy po temu t. j. prócz włożonego odpowiedniego kapitału, wykonać główne zasady pszczelnicze, a mianowicie:

1) Siać rośliny miarodajne, jako to: rolnicze, przemysłowe, lekarskie i ozdobne; sadzić drzewa tak szlachetne jak i dzikie, zachęcać do tego innych, tem powiększymy wydajność pasiek. Jeżeli pszczelnictwo chcemy prowadzić na wyższą skalę, musimy wybierać miejscowości, obfitujące w rośliny miarodajne.

2) Dobry jest tylko ul rozbieralny ramowy, nadstawkowy (magarynowy). Należy stosować ule według normalnych wymiarów to jest w Warszawskie, Ciesielskiego i Dadanta.

3) Miejmy w ulach matki dobre i nie starsze nad 3 lata. Wprowadzajmy do pasieki matki zdrowe, ulepszone przez dobór. Od dobrej matki zależy dobry rozwój roju.

4) Utrzymujmy roje silne, gdyż tylko od takich możemy osięgnąć korzyści. Lepiej jest mieć mniej rojów, a silnych, jak dużo a słabych. Stare roje należy łączyć lub zasilać.

5) Pamiętajmy, że główny wziątek bywa 2—3 tygodnie, zatem, ażeby na ten czas mieć silne roje, aby w tym czasie w ulach nie brakło miejsca na skład miodu. Wyzyskać odpowiedni czas na dodawanie ramek i danie nastawek.

6) Prowadząc czynności koło pszczół, nie używajmy dużo dymu, bo im to szkodzi i ma duży wpływ na ich zdrowie, rozwój i chęć do pracy, pszczół oszczędzajmy, nie gniećmy ich i nie kaleczmy i unikajmy tego, co je rozdrażnia.

7) Na zimę zostawiajmy pszczołom 6—8 plastrów nie starej pszczelej woszczyny, stosownie do siły roju i systemu ula, a w nich nie mniej jak 12—15 kg. miodu.

8) Ule stawiajmy wylotami na wschód w 8—10 metrów jeden od drugiego, a stawiajmy je w słońcu, nie tyle bowiem szkodzi pszczołom upał lata, ile ma dodatniego wpływu na rozwój pnia słońce, zwłaszcza wiosną.

9) Podebrany miód winien być zbywany bez żadnych domieszek, przechowywany w czystych szklanych lub fajansowych naczyniach. Propagujmy spożywanie miodu. Syćmy miody pitne, a wtedy dochody od pszczół zwiększyć możemy przeszło dwukrotnie.

10) Dbajmy o porządek i czystość w ulach, narzędziach i w pasiece. Baczmy, ażeby pszczoły miały do użytku czystą i świeżą wodę. Starajmy się o zdrowie naszych pszczół.

11. Śledźmy za postępem w pszczelnictwie i uczmy się go w organizacjach pszczelarskich, na kursach, a także z książek i pism.

12. Stosujmy węzę sztuczną. Bez węzy niema postępowej gospodarki pasiecznej.

Juljan Piwowarski.

Protokół z posiedzenia Rady Ogólnej Związku Powiat. Towarzystw Pszczelarskich w Krakowie.

Dnia 29 marca b. r. odbył się w Krakowie, w sali anatomji opisowej U. J. zjazd pszczelarzy Zachodniej Małopolski oraz posiedzenie zwyczajne Rady Ogólnej Związku Powiatowych Towarzystw Pszczelarskich w Krakowie. Na zebranie przybyło około 150 osób z wojew. krakowskiego oraz przedstawiciele wojew. lubelskiego pp. Insp. Jasiński Stanisław, lwowskiego Dr. Szymański, ze Śląska prezes Em. Biskupek. Dr. Podworski, prezes krakowskiego Związku, zagaił zebranie i w serdecznych słowach przywitał przedstawicieli oraz członków i delegatów pow. Tow. pszczelarskich, proponując na przewodniczącego zebrania prof. Ludwika Młynka z Wieliczki, sekretarza Mag. St. Strzebaka z Rakowic. Jako delegaci powiatowych Towarzystw pszczelarskich byli: z Krakowa Mag. Strzebak, Dr. Klimała Adam i Trendota Jan, em. kier. szk. — Z Wieliczki: Jan Prymus pułk., dyr. Jan Marcinów i prof. Młynek Ludwik. — Z Kęt: Podworski Ludwik i Etgens Maksymiljan. — Z Tarnowa: Olech Józef, Budzik Stanisław i Janoszek Wincenty. — Z Żywca: Dr. Blumenfeld Edgar.

Prof. Młynek odczytał protokół z ostatniego Zebrania Rady ogólnej oraz sprawozdanie Zarządu i preliminarz budżetowy na rok 1936, stawiając wniosek o udzielenie absolutorjum ustępującemu Zarządowi na wniosek Komisji rewizyjnej (po zbadaniu wpływów i rozchodów Związku). Następnie przystąpiono do wyborów nowego Zarządu i Komisji rewizyjnej, w skład której weszli: Do wydziału Związku Powiatowych Towarzystw Pszczelarskich w Krakowie: Prezes: Dr. Podworski Edward, Kraków, Krowoderska 8, w.prezes Dr. Marcinów Jan, Wieliczka, Lekarka, sekretarz Mag. Strzebak St., skarbnik Dr wet. Mulak Ludwik, Kraków, ul. Czysta 18. — Członkowie: prof. Młynek Ludwik, Siersza pod Wieliczką, Dr. Klimała Adam z Krakowa, Józef Olech z Tarnowa. Zastępcy: Uznański Karol z Krakowa, Mazowiecka 50, pułk. Prymus Jan z Wieliczki, Kuś Józefa z Krakowa, Dr. Blumenfeld z Żywca, Schwabenthan Stanisław z Krakowa Mazowiecka 122, Podworski Ludwik z Kęt, Bochenek Wojciech z Krakowa. Komisja rewizyjna: kier. Trendota Jan, Major Hahn Jerzy i Budzik Stanisław.

Po wyborach nastąpiły referaty: Malutki referacik z prośbą by dzieciom dostarczano miodu, wygłosiła Krysia Schwabenthan. P. Dzierżonówna ze Śląska wygłosiła referat o Ks. Drze Janie Dzierżonie o jego życiu, działalności. Referat p. Dzierżonówny przyjęty został gorącemi oklaskami zebranych, przyczem delegaci Związku wręczyli jej wieniec z szarfami, dziękując za przybycie do Krakowa.

Zajmujący i fachowy referat wygłosił Dr. Ignacy Schaitter wykładający pszczelarstwo na wydziale rolniczym U. J. znany wśród pszczelarzy pod pseudonimem „Dis“ który wystąpił przeciw szkodliwemu dla Polski importowi miodu oraz przedstawił uproszczony

i nowoczesny system hodowli doborowych matek z roi selekcyjnych. Ponadto zademonstrował i objaśnił rolę nukleusa i system ula Apostolego, jako najracjonalniejszy i najdoskonalszy z wszystkich znanych uli. Następny referat wygłosił Mag. Strzebak Stanisław, w którym obszernie ujął obecny stan pszczelarstwa, jego bolączki i rozwój. Prelegent podzielił swój referat na ustępy, którymby można nadać tytuły: Znaczenie pszczół dla ogrodnictwa, rolnictwa i korzyści materjalne dla gospodarstwa krajowego pszczół jako zapylaczy. Zanik i upadek pszczelarstwa wskutek zaniedbania pastwisk pszczelich, dewastację drzew i roślin miododajnych. Referat p. Schwabenthana Stanisława traktował o węzie sztucznej zabarwionej.

Wszystkich prelegentów zebrani nagradzali rzęsistemi oklaskami za głęboko trafnie ujęte zagadnienia pszczelarstwa, następnie nastąpiły wnioski i dyskusje, w której wielu pszczelarzy brało żywy udział. Między innemi prof. Młynek, Dr Szymański, Bochenek, Karkoszka, Marcinów i wiele innych. Po wyczerpaniu dyskusji bardzo interesującej i na wysokim poziomie przystąpiono do spraw organizacyjnych odczytując projekt zmiany statutu, przyczem stowarzyszenie zmienia nazwę na: „Związek Pszczelarzy Małopolski Zachodniej“ siedziba Kraków. Zebrani przyjęli wszystkie punkty statutu a przedyskutowane i przegłosowane poprawki. Rada ogólna Związku poleciła wydziałom Związku Pow. Towarzystw Pszczelarskich w Krakowie, przeprowadzić i wnieść do Urzędu Wojew. projekt zmiany statutu do zatwierdzenia.

Wojna włosko-abisyńska.

Marsz wojsk włoskich na całym froncie północnym

Marsz naprzód trwa na całym froncie północnym. Onegdaj samoloty włoskie unosiły się nad Addis Abebą przez dłuższy czas, rzucając odezwy, ale powstrzymując się od działań zaczepnych. Pomimo to ludność była ogarnięta wielką paniką.

Włosi zajęli Dessie.

Zajęcie Dessie, głównej kwatery abisyńskiej, było dokonane onegdaj przez korpus armji erytrejskiej, który pod dowództwem gen. Biroli wyruszył z Qoram 9-go kwietnia i z zapałem i wytrwałością godną sławnych tradycyj wojsk erytrejskich w ciągu 6 dni posunął się naprzód o przeszło 200 klm. samoloty włoskie lądują już w Dessie. — Na froncie somalijskim panuje ożywiony ruch patroli.

Somoloty nad Addis Abebą.

Nad stolicą Abisynji przeleciały onegdaj rano na nieznacznej wysokości dwa włoskie samoloty bombardujące, które rzucały zadrukowane kartki koloru czerwonego i żółtego, które początkowo ludność wzięła za pociski gazowe. Mieszkańcy stolicy byli jednakże tym razem mniej przestraszeni, niż podczas poprzedniej defilady dwudziestu kilku samolotów włoskich nad Addis Abebą.

Włoskie bomby iperytowe oślepiły setki Abisyńczyków.

Angielski Czerwony Krzyż otrzymał raport de Melly, kierownika lazaretu nr. 1, który był bombardowany w dniu 4 i 6 marca w Abisynji. Wedle raportu lazaret był dwukrotnie bombardowany, pomimo że odznaki Czerwonego Krzyża były widoczne. Raport dodaje, że liczne wypadki oparzenia iperytem były leczone w lazarecie począwszy od lutego. Pomiędzy 7 a 22 marca w lazarecie znajdowało się do 300 ofiar iperytu, których wielka liczba została czasowo lub nazawsze oślepiona. Bomby iperytowe miały być w tym okresie stale zrzucane z samolotów, przyczem oparzenia i rany przez nie zadane, często były straszliwe.

Warunki Włoch.

Ambasador włoski odbył konferencję z Flandinem, podczas której postawił za warunek pertraktacyj pokojowych całkowite rozbrojenie Abisynji.

Gazety paryskie donoszą, że Mussolini zamierza zaanektować całą Abisynję.

Akcja pokojowa zawiodła.

Komitet 13-tu skonstatował, że akcja pojednawcza się nie powiodła. Rada Ligi Narodów została zwołana na poniedziałek.

Sąd Okręgowy w Krakowie
Wydział III
dnia 14 kwietnia 1936.
III Pr 65|36.

Sąd Okręgowy wydział III w Krakowie na posiedzeniu niejawnem w dniu dzisiejszym po wysłuchaniu wniosku Prokuratora Sądu okręgowego w Krakowie wydał następujące postanowienie:

1) Zatwierdza się po myśli §§ 489, 493 austr. proc. karn. zarządzoną i wykonaną przez Starostwo Grodzkie w Krakowie dnia 11 kwietnia 1936 L. B. II 2|93|36 konfiskatę czasopisma „Rola Nr 15 z daty 13 kwietnia 1936 spowodu treści artykułu zamieszczonego na stronie 13 p. t. „Zgon czwartej ofiary“ w całości, albowiem treść tego artykułu w całej osnowie zawiera znamiona wyst. z art. 170 k k.

2) Zakazuje się dalszego rozszerzania skonfiskowanej treści powyższego artyku u, a zakaz ten ma być ogłoszony w przepisanej formie w najbliższym numerze czasopisma „Rola“, w dzienniku urzędowym.

3) Cały nakład skonfiskowanego druku ma być zniszczony

KRONIKA.

Nowe stronnictwo chłopskie? Od dłuższego już czasu prowadzone są prace organizacyjne nad utworzeniem nowego chłopskiego stronnictwa. Nowe stronnictwo miałoby nosić nazwę Chłopskie Stronnictwo Rolnicze. Władze centralne nowego stronnictwa mają obrać sobie za siedzibę Kraków, natomiast oddziały stronnictwa zakładane być mają zarówno w Małopolsce, jak i na terenie Kongresówki.

Pielgrzymki na 900-lecie urodzin św. Stanisława. Jak już pisaliśmy, w Szczepanowie, (powiat Brzesko) odbędą się w pierwszych dniach maja b. r. wielkie uroczystości ku czci św. Stanisława Szczepanowskiego, w których wezmą udział księża biskupi z ks. Prymasem Polski na czele. W dniu 4 maja Ks. Metropolita Sapieha przybędzie do Szczepanowa z relikwjami św. Stanisława. Przez następne 3 dni odbędą się uroczyste nabożeństwa pontyfikalne z udziałem Ks. Prymasa. W dniu 7 maja relikwje będą odwiezione do Krakowa. Komitet jubileuszowy wydał odezwy do inteligencji, pochodzącej z parafji szczepanowskiej do duchowieństwa w całej Polsce z zaproszeniem do pielgrzymek do Szczepanowa. Równocześnie zaś komunikuje o zniżkach kolejowych, których Ministerstwo Komunikacji udzieliło pielgrzymkom na okres od 29 kwietnia do 16 maja b. r., na następujących zasadach: Grupy pielgrzymów liczące 25 osób otrzymują zniżki w wysokości 33% na przejazd tam i z powrotem, oraz wolny bilet dla kierownika grupy na każde 25 osób. Dla grup złożonych z 60 osób zniżka wynosi 50% i wolne bilety dla kierowników grup. Grupę zgłosi Urząd parafjalny na 24 godzin przed odjazdem pociągu naczelnikowi stacji.

Jeżeli przejazd grupy nie będzie wymagał dołączenia osobnych wagonów, naczelnik stacji zobowiązany jest przyjąć zgłoszenie grupy nawet na godzinę przed odjazdem. Jeżeli zgłoszą się grupy ponad 200 osób, kolej uruchomi specjalne pociągi popularne. Dla tych grup, do 500 osób, zniżka wyniesie 60%. Jeśli grupy będą liczyły ponad 500 osób, przyznane im będą zniżki 70%. — Wrazie zgłoszenia się grupy powyżej 200 osób, a więc takiej, dla której może być zorganizowany pociąg popularny. Urząd parafjalny, względnie komitet organizacyjny w danej miejscowości, winien zwrócić się do działu turystyki dyrekcji kolejowej, do której należy, z prośbą o zorganizowanie takiego pociągu. Podanie winno zawierać ilość pielgrzymów i cel wycieczki, stację wyjazdową i powrotną, dzień i godzinę wyjazdu, oraz ewentualne postoje, podpis organizatora wycieczki, lub ks. Proboszcza. Dla orjentacji podajemy ceny biletów w pociągach popularnych do stacji dojazdowej Sterkowiec (w pobliżu Szczepanowa): z Bochni dla wycieczki do 500 osób — 1.10 zł., ponad 500 osób — 0.90 zł.; z Krakowa 2.50 do 2.000 zł.; z Tarnowa 1.30—0.80 zł.; z N. Sącza 5.00 - 3 60 zł ; z Sędziszowa, Ropczyc, Szczucina lub ze Stróż 3.10 2.40 zł.; z Kielc, N. Targu lub Przemyśla 8.00—6.20 zł.; z Sandomierza lub Katowic 6.40—4.50 zł.; z Mielca 3.50—2.70 zł.; z Grybowa 3.30—2.50 zł, itd. Grupy, przybywające do Szczepanowa, winny zgłosić swój przyjazd najpóźniej do 1 maja, a w dniu przyjazdu winny być zaopatrzone w transparenty z nazwą miejscowości, z której przybywają.

Skazanie mordercy. Przed sądem przysięgłych stanął Jan Tkaczyk, który w podkrakowskiej wsi Wyciąże w dniu 29 grudnia zastrzelił narzeczoną Zofję Zając na zebraniu Koła Młodzieży Wiejskiej. Zającówna odtrąciła Tkaczyka, ponieważ często ją upijał. Tkaczyk przygotowawszy sobie ucięty karabin austrjacki i kupiwszy do niego jeden nabój wpadł na zebranie i przyłożywszy lufę karabinu niemal do skroni dziewczyny, położył ją trupem na miejscu. Przysięgli uznali, że Tkaczyk działał z premedytacją, wobec czego trybunał skazał go na 7 lat więzienia.

Śmierć trzech osób po wypiciu denaturatu W ubiegły piątek w Tarnowie, w mieszkaniu dozorczyni domu przy ulicy Szerokiej 9, zatruły się trzy osoby spirytusem denaturowanym, mianowicie 61-letnia dozorczyni Bron, Kurkowa i dwaj jej goście 46-letni malarz pokojowy Stanisław Sikora, oraz 46-letni Jan Stępski, robotnik, ojciec pięciorga dzieci. Wszelkie wysiłki uratowania im życia były daremne. W piątek wieczorem zmarli w szpitalu Kurkowa i Sikora a Stępski zmarł dziś rano.

Aresztowania wśród członków Stronnictwa Ludowego. Pod zarzutem uprawiania niedozwolonej agitacji aresztowano w ostatnich dniach wielu członków Stronnictwa Ludowego. W powiecie pińczowskim aresztowano między innemi Emila Kozła i Jana Banię, w Makowie aresztowano prezesa miejscowego Koła Stronnictwa Ludowego Władysława Jopka, w Jarosławiku Wiktora Jedlińskiego.

Zajścia z bezrobotnymi we Lwowie. We wtorek ubiegłego tygodnia we Lwowie, w godzinach przedpołudniowych zgromadziła się przed biurem Pośrednictwa Pracy większa grupa bezrobotnych, żądając zatrudnienia ich. Gdy przedstawiciel Funduszu Pracy oznajmił bezrobotnym, że narazie Fundusz nie jest w stanie zatrudnić większej ilości bezrobotnych, część zgromadzonych udała się do magistratu, usiłując wtargnąć na dziedziniec. Funkcjonarjusze policji nie dopuścili do tego. Wówczas część bezrobotnych udała się na plac Akademicki, rozkopany obecnie z powodu prowadzonych tam robót kanalizacyjnych. Sześciu konnych policjantów usiłowało uspokoić gromadzących się bezrobotnych, wówczas jednak na funkcjonarjuszów policji rzucono kilka kostek brukowych i kamieni. Oddział policji cofnął się w ulicę akademicką, a jeden z policjantów w obronie własnej użył broni (rewolweru), oddając najprzód 5 strzałów w powietrze, następnie jeden strzał w kierunku atakujących go. W wyniku strzału ranione zostały dwie osoby, pośród demonstrantów. Jeden z nich, 23-letni bezrobotny W. Kozak, po przewiezieniu do szpitala zmarł, a drugi z lżejszą raną przebywa w szpitalu. Przybyły większy oddział policji rozproszył demonstrantów. — Władze prowadzą dochodzenia, celem wyjaśnienia przebiegu i wykrycia sprawców zajścia. W czasie pogrzebu bezrobotnego Kozaka, doszło znów do zaburzeń. - Kondukt pogrzebowy nie szedł wskazanemi ulicami, wobec czego na rogu ul. Żulińskiej słaby oddział policji zagrodził drogę, kierując tłum w odwrotnym kierunku. Do policji padły z tłumu kamienie i strzały rewolwerowe, które zraniły jak nam donoszą, kilku szeregowych policji państwowej. Policja zmuszona była użyć broni białej, lecz nie mogła wytrzymać naporu tłumu, który bez przeszkód ruszył w kierunku placu Bernardyńskiego i Akademickiego, atakując po drodze policję strzałami rewolwerowemi i kamieniami. Równocześnie od tłumu odłączyły się męty uliczne na rabunek sklepów chrześcijańskich i żydowskich, znajdujących się dokoła. Policja po powtórnem ostrzeżeniu, zasypana strzałami, zmuszona była użyć także broni palnej. Część tłumu, która znalazła się na ul. Kazimierzowskiej zaatakowała koszary policyjne, mieszczące się przy tej ulicy, i w tem miejscu policja zmuszona była użyć także broni palnej. Równocześnie cały szereg nieodpowiedzialnych elementów w różnych miejscach miasta rozpoczął na własną rękę bicie szyb i rabunek niektórych sklepów. Na cmentarz Janowski doszło około 1.500 osób podczas gdy reszta tłumu rozeszła się po poszczególnych starciach z policją. Część demonstrantów powracając z pogrzebu zebrała się około teatru miejskiego gdzie zatrzymawszy dwa wozy tramwajowe i przewróciwszy je, zamierzała je zamienić w zbrojną barykadę. Grupa ta została zlikwidowana na miejscu, przy użyciu broni białej. Straty kupiectwa lwowskiego wskutek zajść są bardzo duże. W śródmieściu doszczętnie zdemolowano kilka sklepów. Bardzo ucierpiała ulica Grodecka w części od ulicy Kaspra Boczkowskiego do kościoła św. Elżbiety oraz górna część ulicy L. Sapiehy. Na wspomnianym odcinku ul. Gródeckiej barykady wzniesione przez demonstrantów utrzymały się najdłużej i uniemożliwiły straży pożarnej gaszenie ognia. Sześciu strażaków zostało dotkliwie poturbowanych w czasie pełnienia służby. Pierwszy pożar na ulicy Gródeckiej powstał koło godziny 18, w składzie żelaza, papy i teru Bindera. Skład podpalono za to, że Binder nie chciał dać materjału na barykady. Ogień przerzucił się na sąsiedni skład drzewa Süssmana i Ecka i wyrządził szkodę na 25 tysięcy złotych. Wkrótce potem podpalono skład obuwia Baty, przy ul. Gródeckiej 50, oraz dwa sklepy pod nr. 7 „Konkurencja“ i „Vera“. Podług ostatnich doniesień gazet lwowskich liczba zabitych i zmarłych z ran wynosi 11. Aresztowano ogółem 661 osób, z tego 49 pod zarzutem rabunku, 177 za akcję wywrotową, ogółem władzom sądowym przekazano dotąd 306 osób.

Poszukiwany listami gończemi od dwóch lat, dr. Izydor Tannenbaum, zgłosił się do prokuratora w Stanisławowie. Był on syndykiem masy konkursowej firmy naftowej w Nadwórnej Segił i S-ka i sprzeniewierzył około 200 tysięcy zł. Następnie zbiegł zagranicę, gdzie przebywał dwa lata.

Ataku szału dostał mieszkaniec wsi Opryszowice koło Stanisławowa, M. Kryworuk, otrzymawszy wiadomość, że brat jego w Montevideo przed śmiercią pozostawił mu w spadku 11 tysięcy złotych, które są do jego dyspozycji w jednym z banków warszawskich. Kryworuka odwieziono do szpitala dla umysłowo chorych.

Pięć osób poparzonych w czasie pożaru. W czasie Świąt Wielkanocnych wybuchł groźny pożar we wsi Giebło, gmina Pilica, powiatu olkuskiego. Pożar strawił doszczętnie 5 zagród, wraz z budynkami gospodarskiemi, inwentarz martwy i częściowo żywy. W czasie akcji ratunkowej został ciężko poparzony Władysław Kazior, lżej zaś 5 osób.

Zbrodnia we wsi kieleckiej. We wsi Hermanów, powiatu iłżeckiego, województwo kieleckie, mieszkaniec tej wsi Witkowski zastrzelił swą żonę 32-letnią Stanisławę i 19-letniego Stefana Wójcika, mieszkańca wsi Pokrzywki, powiatu opatowskiego. Witkowski dokonał zabójstwa z zemsty, za zdradę małżeńską.

Przed procesem o zajścia w Przytyku. Władze prokuratorskie doręczyły oskarżenia 56 osobom w związku z wypadkami w Przytyku. Akt oskarżenia liczy 36 stron maszynopisu. Wśród 56 oskarżonych jest 14 żydów. Z pośród 42 oskarżonych chrześcijan 35 jest w areszcie, 7 zaś przebywa na wolności za kaucją. — Żydzi są wszyscy osadzeni w areszcie. Dwom oskarżonym żydom, braciom Lejzerowi Kirszenzweigowi, 18 lat i Jakóbowi, 21 lat, akt oskarżenia zarzuca strzelanie bez wyrządzenia szkody. — 20-letni Szalom Lewka oskarżony jest o zabójstwo, przez zastrzelenie Chrześniaka. Czternastym oskarżonym żydem jest Jakób Borenstein. Oskarżenie wzywa 120 świadków, wtem 65 żydów.

Zemdlał na widok dolarów. W jednym z wielkich banków warszawskich zgłosił się wieśniak z Wołynia po odbiór poważniejszej sumy w dolarach, nadesłanych z Ameryki, jako spadek po krewnym. Wieśniak do ostatniej chwili nie wierzył, że otrzyma te pieniądze, toteż w chwili, gdy urzędnik wypłacał mu 7 tysięcy dolarów w gotówce — szczęśliwy spadkobierca zemdlał.

Jak żydzi zamierzają przeciwdziałać bojkotowi sklepów żydowskich? W związku z coraz szerszemi objawami unikania przez kupujących sklepów żydowskich, żydowskie organizacje kupieckie w Warszawie postanowiły zwołać nadzwyczajny zjazd do Warszawy w początkach maja, celem omówienia środków zaradczych. Żydowskie związki kupieckie zamierzają utworzyć specjalny bank, któryby udzielał taniego kredytu przedsiębiorcom i sklepom żydowskim. Fundusze na założenie banku miałyby być zebrane wśród kapitalistów żydowskich w Warszawie i większych miastach Polski.

Przez długi czas odwiedzał adwokatów w różnych miastach Wielkopolski oszust, z zawodu szewc, T. Piwniak, i opowiadał im, że „wielki książę“ Aleksy Bogomołow miał mu zapisać majątek, oszacowany na 20 miljonów złotych. Każda taka „wizyta“ kończyła się wyłudzeniem od adwokata kilkudziesięciu złotych tytułem zaliczki lub pożyczki. Aresztowano go dopiero w Warszawie, na skutek doniesienia pewnego adwokata, który nie uwierzył oszustowi. — Obecnie z licznych miast napływają do policji warszawskiej skargi na rzekomego spadkobiercę majątku „wielkiego księcia“.

Licytacja 500 majątków i nieruchomości ziemskich. Gazeta wileńska „Słowo“ ogłasza obszerną listę nieruchomości miejskich i majątków ziemskich, wystawionych przez Wileński Bank Ziemski na licytację z tytułu zaległości w sprawie udzielonych przez ten bank pożyczek. Lista obejmuje około 500 realności miejskich i ziemskich, położonych w okręgu wileńskim, grodzieńskim i na Wołyniu. Termin licytacyj wyznaczono na maj i czerwiec bieżącego roku.

Policja kobieca ukaże się w tych dniach na ulicach Wilna. Policjantki już przybyły z Warszawy do Wilna i przechadzają się po mieście w „cywilnych“ jeszcze strojach, zapoznając się z terenem i nowemi warunkami pracy. — Zaprowadzenie policji kobiecej w Warszawie i Łodzi dało już wyniki bardzo korzystne.

Zmarły przed kilku dniami właściciel szeregu realności w Gdyni, J. Tutkowski pozostawił majątek wartości przeszło 5 miljonów złotych. Aby spadkobiercy nie musieli płacić skarbowi państwa krociowej sumy, Tutkowski na łożu śmierci sprzedał cały swój majątek zięciowi za 30.000 złotych. — Skarb państwa poniósł tem samem stratę na przeszło 1.000.000 zł.

W Kiszyniewie w Rumunji, funkcjonarjusze szpitala od dłuższego czasu prowadzili handel zwłokami osób, które nie posiadały bliższej rodziny. Nabywcami byli studenci-żydzi, studjujący medycynę na uniwersytecie w Jassach, dokąd przewożono zwłoki samochodami. Wiadomą jest rzeczą, że żydzi swych umrzyków nie chcą dawać dla doświadczeń naukowych posługując się trupami katolików.

Wojna z wronami. Mieszkańcy kilku miejscowości w Anglji wnieśli zbiorowe zażalenie przeciwko wronom, domagając się od władz surowych zarządzeń. Okazało się bowiem, że od dłuższego czasu żadna z pań domu nie mogła powiesić bielizny na dworze. Ktoś stale zdejmował szczypczyki, którymi bielizna była przypięta do sznura, a często też bielizna spadała na ziemię. Po dłuższej obserwacji stwierdzono, że czynią to wrony, urządzając sobie z tego zabawkę, która okazała się tak przykra dla pań domu. Władze zostały wprowadzone w duży kłopot, nie wiedząc, co począć z tem zażaleniem.

Stracenie 34-letniej pielęgniarki. W Birmingham w Anglji, wykonano onegdaj wyrok śmierci na osobie 34-letniej pielęgniarki Waddingham, matki pięciorga dzieci, za otrucie chorej kobiety, powierzonej jej pieczy, która sporządziła testament na rzecz swej pielęgniarki. Ostatnia egzekucja kobiety w Anglji miała miejsce w roku 1934 na osobie pani Major, która otruła swego męża. Podczas egzekucji pielęgniarki Waddingham przed więzieniem w Birmingham zebrał się 3-tysięczny tłum, śpiewając psalmy. Znany ze swej działalności propagandowej przeciwbo karze śmierci działacz społeczny, Vandelelst, zorganizował burzliwą demonstrację i został aresztowany.

Niezwykłe wydarzenie w więzieniu. Skazany na długoletnie więzienie zbrodniarz Marinos w Atenach, w Grecji, zwabił do swej celi zwiedzającego więzienie deputowanego Eftaxiasa, poczem wyjął rewolwer, grożąc zabójstwem deputowanego i popełnieniem samobójstwa, jeśli nie zostanie ułaskawiony. Celem uwolnienia steroryzowanego deputowanego, zwołano nadzwyczajne posiedzenie rady ministrów. Przed celą ustawiono karabin maszynowy, z którego

zbrodniarza zastrzelono, raniąc jednocześnie w głowę dep. Eftaxiasa. Rana okazała się lekka.

W Hiszpanji znów rozruchy. Zaciekłość partyjna w Hiszpanji znów przybiera na sile, przyczem socjaliści i komuniści uciekają się do najrozmaitszych środków teroru. Organizacje robotnicze postanowiły ogłosić strajk generalny, by zaprotestować przeciwko atakom i napaściom ze strony faszystów oraz przeciwko stanowisku gwardji cywilnej, która eskortowała kondukt pogrzebowy, podporucznika Reyesa. Aresztowano przeszło 1.000 osób, należących do kół faszystowskich. Według przeprowadzonych obliczeń na obszarze Hiszpanji spalono w okresie ostatnich wyborów parlamentarnych 68 kościołów, 72 osoby poniosły śmierć w rozruchach, a 300 osób było rannych.

Siedmiu bandytów ograbiło pociąg. Na stacji Nuttey (stan New Jersey) 7 uzbrojonych bandytów wpadło do pociągu, zdążającego do Nowego Jorku, zagrabiło 58 tysięcy dolarów, poczem zbiegło samochodem.

12-letnia wnuczka miljonera amerykańskiego Morgana, Ewelina Prot, zbiegła z domu rodziców w Bostonie. Za zbiegłą wszczęto poszukiwania. Zaalarmowano policję a radjostacje podają co kilka godzin opis zbiegłej miljonerki. Stary Morgan wyznaczył nagrodę w sumie miljona dolarów za odnalezienie wnuczki.

Stracony skazaniec zmartwychwstał. Po straceniu Hauptmanna, który wykradł i zamordował synka lotnika Lindberga odżyła w Ameryce z nową siłą kampanja przeciwko stosowaniu kary śmierci, a zwłaszcza tracenia skazańców, przy pomocy krzesła elektrycznego, uważanego przez jego zwolenników za najbardziej „humanitarne“ narzędzie śmierci, potępionego bezwzględnie przez przeciwników. Jedni i drudzy dla poparcia swej tezy wyszukują coraz to nowe argumenty. I tak zwolennicy krzesła elektrycznego twierdzą, że sprowadza ono szybką i niezawodną śmierć. Przeczą temu jednak urzędowo stwierdzone świadectwa, według których skazaniec rażony prądem żył jeszcze, mimo wszystkich zewnętrznych pozorów śmierci. Wypadek taki zdarzył się kilka lat temu w stanie Arkansas. Skazaniec, stracony na krześle elektrycznem, po dokładnem zbadaniu przez lekarzy uznany został za zmarłego. Ciało jego włożono do trumny, zawieziono na miejsce chowania straceńców i już miano trumnę opuścić w dół, gdy stojący najbliżej trumny usłyszeli w niej podejrzane szmery. — Za chwilę „zmarły“ energicznem kopnięciem odrzucił wieko trumny, usiadł i rozejrzawszy się dokoła zapytał gdzie jest i co się z nim dzieje. Przerażenie świadków tej makabrycznej sceny nie miało granic. — „Zmartwychwstanie“ skazańca nie wiele mu pomogło. Ameryka nie uznaje bowiem stosowanego powszechnie zwyczaju, że skazańca uratowanego od śmierci, nie traci się poraz wtóry. Nieszczęśliwego posadzono jeszcze w tym samym dniu na krześle elektrycznem i tym razem zabito go... z całą pewnością. Tak w każdym razie twierdzi protokół urzędowy dyrekcji więzienia, podpisany przez trzech lekarzy więziennych.

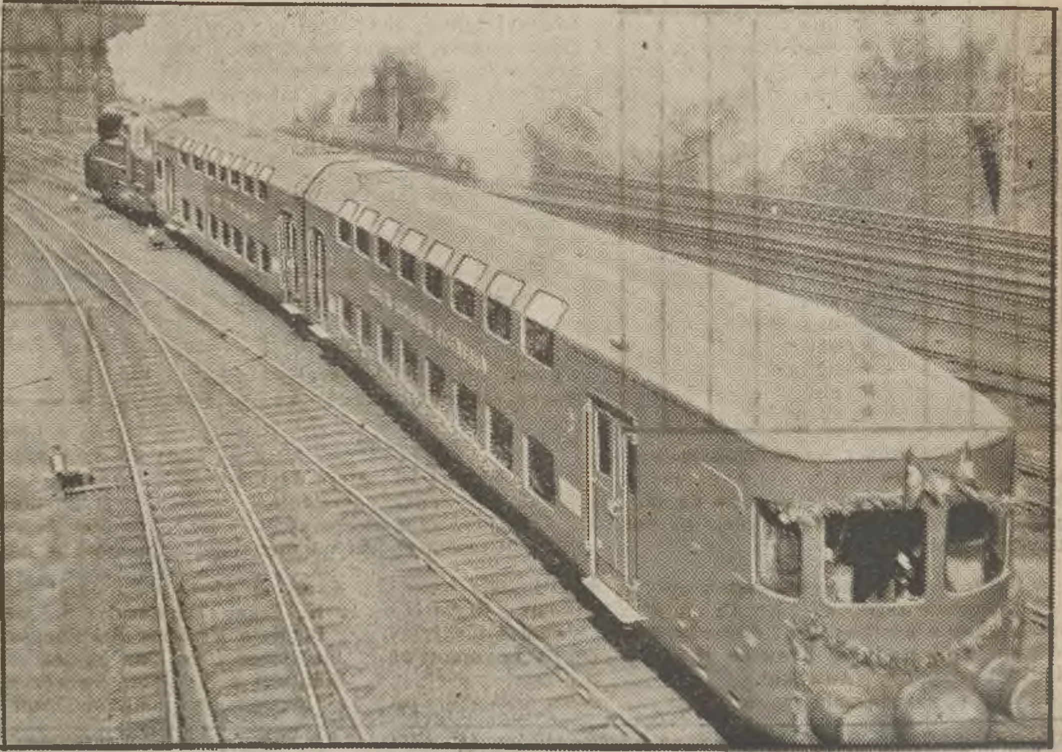
Barbarzyńcy meksykańscy. Słynny kościół św. Franciszka w Guadalajara podpalony został w środę ubiegłego tygodnia przez nieznanych sprawców. Wiele cennych dzieł sztuki uległo zniszczeniu.

Znowu 4 miljony worków kawy mają ulec zniszczeniu. W Brazylji nie ustaje oburzający proceder niszczenia gotowych zapasów kawy, dla podniesienia jej ceny. Ostatnio brazylijski urząd kawowy, regulujący obrót tym artykułem, postanowił wycofać z rynku i zniszczyć 4 miljony worków kawy. Krok ten motywują zainteresowane czynniki tą okolicznością, że konsumcja kawy wykazuje wprawdzie stały wzrost, jednak tegoroczne zbiory oceniane na 20 miljonów worków przekroczą zapotrzebowanie o 4—5 miljonów worków.

Próba wierności małżeńskiej. Na Madagaskarze panują bardzo dziwne stosunki moralne. Małżeństwa mają swoją zupełną wolność — a tak popularne w Europie w czasach dzisiejszych „trójkąty“ nie są wprawdzie tam znane a to z tego powodu, że istnieją wszędzie „czworokąty“. Każda żona wprawdzie ma

Dwupiętrowy pociąg.

Na linji kolejowej między niemieckiemi miastami Hamburgiem a Lubeką wprowadzono do komunikacji pociąg osobowy, składający się z dwu tylko wagonów. Wagony tego pociągu posiadają za to po dwa piętra, złączone ze sobą wewnątrz schodami. — Długość każdego wagonu wynosi 46 metrów, a w jednym takim wozie może pomieścić się 300 osób. — Szybkość tego dwupiętrowego pociągu jest bardzo wielka, bowiem dochodzi do 130 kilometrów na jedną godzinę, to jest około 19 mil.



swego przyjaciela, a mąż swą przyjaciółkę. Ale że każda reguła ma swój wyjątek więc też i na Madagaskarze żyją poszczególne szczepy, u których wierność małżeńska bardzo wysoko stoi w kursie Tak naprzykład u plemienia Antimera, złamanie wierności małżeńskiej uważane jest za wielką zbrodnię. Gdy naprzykład mąż wyjeżdża i wraca dopiero po dłuższym czasie do domu, to zwołuje zaraz po swym powrocie przyjaciół i krewnych i żona jego musi w ich obecności uroczyście przysiąc, że była mu wierną. Ale są i tam mężowie, odnoszący się sceptycznie do przysięgi kobiecej. Gdy więc mężulek mimo jej przysięgi, ma pewne wątpliwości — to każe jej przepłynąć rzekę, która roi się od krokodyli. Nazywa się to u tych szczepów „poddawaniem pod sąd Boży“. Jeżeli uda się jej cało dopłynąć do przeciwnego brzegu, to nieomylny znak, że mówiła prawdę i że była mu wierna. Wtedy dopiero wita się z nią małżonek czule i serdecznie i wręcza jej przywiezione podarki.

Szyb śmierci w japońskiej kopalni. W miejscowości Tarakuna, w pobliżu miasta Fukuoka zerwała się winda i spadła na dno szybu. Z pośród 82 pracujących w szybie górników, 54 górników poniosło śmierć, 28 ciężko rannych leży w szpitalu.

RZECZY CIEKAWE.

Latające ryby.

Nietylko ptaki i owady obdarzone są zdolnością latania, ale i w innych rodzinach zwierząt, zupełnie różnych budową, widzimy, choć w małej liczbie gatunków, zdolność latania, mniej lub więcej rozwiniętą. Z pośród zwierząt ssących np. nietoperze jakże są zwinne, bystre, niezmordowane w swym locie, jak trudne i fantastyczne w powietrzu zakreślają zygzaki. I między rybami, które są tak niedołężne po wyjęciu z wody, jest jednak kilka gatunków, należących do rzędu „czernio-pletwych“, które zapomocą pletw bardzo obszernych, mogą nietylko wyskakiwać z wody, ale jakiś czas utrzymywać się w powietrzu i przebywać stosunkowo dość znaczne przestrzenie. Są one znane pod nazwą „ryb latających“, z których wyróżnia się „kurek“ i „wachlotka“. „Wachlotkę“ nazywają także „przepiórką morską“. Jest ona w możności wznieść się w powietrze do wysokości 6—7 m., przelatuje około 50 m. nim do morza wpadnie. Te rybki morskie są niewielkie, rzadko kiedy do 26 cm. długości dochodzą. Co moment wyskakują z głębi wody, przelatują niewielką przestrzeń, zakreślając łuk i znów w wodę się zanurzają. Wynurzając się z wody, chronią się od licznych nieprzyjaciół — ryb.

Wartość odżywcza śledzi.

Dwaj uczeni Niemcy, badacze witamin, profesorowie Scheunert i dr. Schleblich, ustalili, że śledzie posiadają bardzo wiele witamin „C“, najważniejszych zatem dla organizmu ludzkiego. Witaminy te znajdują się w dużej ilości tylko w świeżych jarzynach. Ponieważ o te jest trudno w porze zimowej, można z dużym skutkiem zastąpić je śledziem. Najwięcej witamin zawiera „mleczko“.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp. **Stanisław Porabik** w Ł.: W obu ostatnio nadesłanych artykułach znajdują się błędy, które trudno poprawić. Np. adwokat nie może podjąć się obrony w jednej i tej samej sprawie powoda i pozwanego a i egzaminowanie ze względu na osobę księdza i smutny wynik tego egzaminu do „Roli“ się nie nadaje **Stanisław Jucha** w M.: Nadesłane artykuły z pewnemi poprawkami zamieścimy; prosimy jednak unikać słów ciężkich, które dla wielu czytelników czynią zdania niezrozumiałe. — **Józef Syska** w G. Agencja pocztowa w Gawłuszowicach odpowiedziała, że „Rola“ dla Pana jak i dla drugiego prenumeratora nadchodziła nieregularnie! ? W twierdzenie to nie wierzymy i poprosiliśmy Dyrekcję poczt o energiczne dochodzenia.

Zagadki do nagrody.

1. Łamigłówka.

(Ułożył Stanisław Karasiński).

☆ koń
☆ eże
☆ el
☆ ero
y . . .
☆ efir
☆ ora
☆ r - a
☆ oc
☆ ntoś
☆ rna
☆ ora
☆ nna
☆ lika
☆ ogi
☆ nglja
☆ ent
☆ rkan

W miejsca oznaczone gwiazdkami wpisać odpowiednie litery, aby uzupełnić słowa. Tak utworzony rząd słów da nam, czytając pierwsze litery z góry na dół, trzy hasła polskie.

2. Szarada.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.).

Jak ci źle samemu to drugie się
Bo w towarzystwie lepsze życie, —
Zawrzyj całość, ale potem nie pierwsze
Przyrzeczenia, bo nie jesteś żak. [wspak
Kto zastosuje rady moje,
To niech trzecie bez „w“ lat żyje!

3. Zagadki.

(Ułożył Jan Patulski z O.).

I.

Wprost zdobywa wojsko szaniec,
Wspak boi się go skazaniec.

II.

Wprost, gdzie każdy okręt zmierza,
Wspak zaś znak, gdzie szukać zwierza.

III.

Wprost to zwierz domowy
Zaś wspak polowanie.
Choć sam nie poluje
Czasem chodzi na nie.

4. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Andrzej Zakielasz z R.).

Moc.
Protoplasta lotników.
Listwa
Trunek.

Litery w pierwszym rzędzie czytane poziomo i pionowo dadzą jednakie znaczenie.

5. Bilet wizytowy.

(Ułożył Jan Liwosz z S.).

Z. ILSKA

Z liter ułożyć w jakiem mieście ta osoba mieszka?

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 4 maja br.

Znaczenie zagadek z Nr. 15 „Roli“: 1. Rebus: Praca i umiarkowanie hartuje siły i dozwala żyć. 2. Kwadrat magiczny: Wazon 2. Szarady: I. Krawiec. II. Zakopane. 3. Lokomotywa. 4. Bilet wizytowy: Adwokat.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Karol Głowacki z J., Józef Kapuściński z L., Michał Więcław z N., Franc. Kamiński z Ś., Jan Gara z W., Marcin Kossowski z P., Kało Macierzy Szkolnej w N., Wincenty Kowalski z J. W., Jan Bober z W., Jan Kłosek z B., Józef Pliszka z W., Wojciech Zieliński z G., Piotr Szewczyk z M. i Kazimierz Baster z G.

Nagrody otrzymali pp.: Józef Kapuściński z L. i Jan Bober z W.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza 6

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 21 kwietnia b. r.

Pszenica	20·50—20·75	Słoma długa	3·25—3·75
Żyto	14·15—14·25	Ziemniaki stoł.	3·75—4·00
Owies	14·50—14·75	Koniczyna nasienn. czer.	148·00—152·00
Jęczmień	14·00—14·25		
Fasola biała	23·50—24·50	Mąka pszen.	34·00—34·50
Groch zwyk.	25·00—27·00	Mąka żytnia	23·50—23.75
Siano słodk.	7·00— 7·50	Otręby pszen.	10·75—11·00
Łubin żółty	11·50—12·00	Otręby żytnie	11·25—11·50
Konicz.pastew	8·00— 9·00	Mąka czerw.	10.75—11·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Zaczepka.

Panna Krystyna prowadzi psa na spacer. Piesek chwycił przechodnia zębami i rozdarł mu spodnie.

— Pani pies rozdarł mi spodnie!

— Proszę się nie trudzić. Nie zawieram żadnych znajomości na ulicy.

Pozdrowienie.

Pan Marchewka szedł z pogrzobu swej teściowej. Gdy przechodził obok kamienicy, spadła na niego dachówka. Marchewka podnosi głowę ku niebu i mówi:

— O, to mama jest już na górze?

Dobra robota.

Do krawca przychodzi klient z pretensją:

— Tylko raz włożyłem to ubranie, które mi pan uszył i zaraz marynarka pękła na szwie z tyłu!

— Widzi szanowny pan — odpowiada krawiec z niezmąconym spokojem. — Jak ja mocno przyszywam guziki!





PIECZĘCIE dla Stowarzyszeń, urzędów gminnych parafjalnych Kółek Rolniczych i t. p.

GWOŹDZIE DO SZTANDARÓW

Odznaki dla Stowarzyszeń wykonuje po najniższych cenach

JÓZEF MARCZYK RYTOWNIK

Kraków, św. Tomasza 24 (Gmach Kasy Oszczędności)

Konto P. K. O. Kraków Nr. 407.942. Telef. 113.84

Za bezcen!

Książki nowe, które kosztują w księgarni od 12 zł. sprzedaję jak długo zapas starczy po 2 zł.

1). KOŹMIAN: Podróże i polityka 2 tomy.
2). ŁACIAK: Wolny wykład składu apostolskiego.
3) OWOCZYŃSKA: Najnowsza kuchnia Warszawska
4). BOBROWSKA: Dzieje stenografji.
5) WĄSIKIEWICZ: Słownik niem.-polski i polsko-niemiecki.
6). BYRON: Don Juan 2 tomy.
7) DELL E. M. Żelazne Kraty, powieść.
8) „ „ „ Szlakiem Orła, powieść.
9) BAJBUZA: Tajemnica słońca, ilustr. dla młodzieży
10). ROŚCISZEWSKI: Pisarz i doradca (Listownik).

Następujące książki, które kosztują od 6 zł. sprzedaję tylko za 1 zł.

1). LULEK: Księgowość kupiecka.
2). BOY: Szopka Krakowska.
3). DZIAKIEWICZ: Żelazo - Beton.
4). DOLEŻAL-FOERSTER: Wychowanie młodzieży
5). SZELĄGOWSKI: Historja nowożytna.
6) ZAKRZEWSKI-WACHTEL: O leczeniu R adium
7) ORŁOWICZ: Ilustr Przewodnik po Polsce.
8) KLEIN: Gdańsk, ilustr.
9) Zdrojowiska Polskie: Przewodnik ilustr.
10). ROŚCISZEWSKI: Tajemnicza prakt. kacerzy sach.
11). „Utrwalanie zapasów spożywczych, przetwory owocowe, mleczne i mięsne konserwy.
12). STASIAK: Srebrny dzwon. (powieść).
13) HOFFMANOWA: Dziennik Franciszki Krasińskiej.
14). JAN KOCHANOWSKI w Czarnolesiu.
15). POL: Pieśni Janusza.
16). KORZENIOWSKI: Spekulant.
17) KARWICKA: Gwiazda Przewodnia, dla młodzieży, ilustr., opr.
18) GRIMOWIE: Baśnie, oprawione.
19) Ks. GERSTMAN: Czytania Biblijne 2 tomy, opr. ilustr.
20) IGLOWSKI: Jak Osman Kaoni życie poznał, powieść.

Mogę jeszcze odstąpić jak długo zapas starczy następujące książki:

WINTENITZ ECT.: Lekarz ratujący zdrowie, 2 tomy z 1.000 ilustr. kolorowe, w ozdobnej oprawie zamiast 60 zł. tylko 15 zł.

BILZ: Nowe lecznictwo przyrodnicze w ozdobnej opr. zamiast 70 zł. tylko za 18 zł.

DICKELMAN lub SPRINGER: Kobieta lekarką domową, wielki, gruby tom w ozd. opr. zamiast 50 zł.

DZIAKIEWICZ: Geodezja zamiast 8 zł. tylko 3 zł.

Należy posłać na konto P. K. O. Nr. 411.175, a zamówione książki odeślę franko.

M. TAFFET NAST. KSIĘGARNIA ANT. W KRAKOWIE, UL. SZPITALNA L. 3.

Matki pszczele młode, płodne, rasy kaukasko-mingrelskiej, sprzedaję i wysyłam w sezonie 1936 r. po : zł. za sztukę. Wysyłam w kolejności zamówień. Zamawiać już! Juljan Piwowarski, Sad i Pasieka p. Miechów, Kiel.

Mieszanki ziół leczniczych na choroby nerek, pęcherza, wątroby, trawienia, anemji kiszek, astmy, zaflegmienia, płuc, oczyszczeniu krwi, osłabieniu serca, w chorobach kobiecych i t. d. poleca **broszura lecznicza,** którą wysyła po nadesłaniu w liście znaczkami pocztowymi 50 gr.

Pustelnia św. Jana w Dukli.

ŚPIEW I MUZYKA.

Mimo różnych niedomogów życiowych, człowiek chętnie słucha śpiewu lub muzyki, a wielu młodych pragnie uczestniczyć w wykonaniu słyszanych melodyj. Toteż wielu ludzi obdarzonych słuchem muzycznym, rwie się do nauki gry na instrumencie najwięcej mu odpowiadającym. Niestety często z braku czy to sposobności czy też funduszów, ograniczyć się muszą do naśladowania molodyj zasłyszanych, gdyż nie mieli i nie mają możności poznania sztuki nut, niektórzy znow u posiadający zapomniane początki znajdują się w tem samem co i pierwsi położeniu.

Zwrócić wypada uwagę na podręcznik wydany przez jednego z amatorów muzycznych, służący jako samouk do nauki gry na skrzypcach i to bez pomocy nauczyciela, obejmujący praktyczne ćwiczenia i wyczerpujące objaśnienia wraz z ilustracją t. zw. placówek a z zestawienia klucza wiolinowego z kluczem basowym i altowym, znajdującego się przy końcu samouka, każdy obeznany z zastosowaniem nut na skrzypcach, potrafi się zorjentować ze zastosowaniem ich na dalszych instrumentach smyczkowych, to jest na altówce, basetli i basie.

Przystępna cena samouka 5 zł. udostępnia każdemu możność nauczenia się gry na wymienionych instrumentach.

Wysyła za pobraniem pocztowem wydawca

Piotr Woltal w Bochni.

Roczniki „Roli“

z roku 1927, 1930, 1931 i 1932. 1933 do nabycia w Administr. »Roli« po 6·80 zł. Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.

Rozszerzajcie wszędzie „Rolę“
Ile macie siły,
By jej słowa kraj nasz cały
Corychlej zwiedziły.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Dla sklepów oraz sprzedawców domokrążnych wysyłam prospekty na pokupne artykuły. A. Magura w Uhnowie. Poczta w miejscu.